

Zespół "Wilia" u progu 35-lecia

LITWO, OJCZYZNO MOJA

ZNAD WILNI



DWUTYGODNIK

Rok II, nr 5

Wilno, 18 lutego – 3 marca 1990

cena 30 kop.

NIEPODLEGŁOŚĆ I POROZUMIENIE



W ubiegłym roku na plac przed Muzeum Historycznym w Kownie powróciła litewska Statua Wolności. Na ulicach i gmachach zjawili się narodowe sztandary, przywrócono historyczne nazwy. Litwa odzyskiwała swoją utraconą tożsamość.

W ostatnich latach poszukiwanie tej tożsamości

nawiązywało do dwóch źródeł. Pierwszego, bardzo odległego, dawnej Litwy średniowiecznej i drugiego - niepodległej Litwy epoki międzywojennej. Święto 16 lutego jest związane z tym drugim źródłem datą odzyskania przez Litwę niepodległości. A w gruncie rzeczy stworzenia nowego, narodowego Państwa Litewskiego.

Wiele razy, choć rzadko wypowiedziane wprost, powraca w tegorocznej kampanii wyborczej pytanie: dlaczego Polacy mają obchodzić święto litewskiej niepodległości? Albo inaczej, czy jako Polacy mamy powody, by święto to uznawać za własne? Myślę, że tak i to z paru powodów. Odrzucmy przy okazji argument najprostszy - fakt, iż Polacy - mieszkańcy Litwy - są po prostu obywatelami tego państwa. To oczywiste. Ale ważniejsze są przesłanki rozsądku, skłaniające do lojalności.

Przed wszystkim wypada zadać sobie pytanie podstawowe, czy lepsze dla Polaków jest zamieszkiwanie w olbrzymim supermocarstwie, czy w małej Republice Litewskiej. Obie orientacje mają - zdać by się mogło - zarówno wady jak i zalety. Tyle, że racją bytu narodowej mniejszości, a ten status mają Polacy zarówno w całym ZSRR, jak na Litwie, obok przywiązania do religii, języka, tradycji... jest związek z małą, "lokalną ojczyzną". Związek z ziemią ojców i dziadów. Takiego poczucia przywiązania do ziemi nie mogli odczuwać "Polacy sowieccy". Bo nic, poza krwawymi wspomnieniami nie łączy nas z Syberią, Kazachstanem itd. Bardzo mocno natomiast będą ten związek odczuwali Polacy na Wileńszczyźnie. Bo "ziemia Ojców jest naszą ziemią". Tak więc, wbrew opiniom niektórych naszych działaczy obywatelstwo Litwy sprzyja kulturowaniu polskości. Nie tej szowinistycznej, agresywnej, podsytej kompleksami, ale prawdziwej, związanej z ziemią, językiem i tradycją.

I jeszcze jedno. Życie na Litwie, samodzielnej i niepodległej uchroni nas przed nie-

bezpieczeństwem rozpląnięcia się w bezkształtnej magmie imperium, gdzie językiem powszechnej komunikacji jest rosyjski, a języki narodowe służą głównie do przyspiewek zespołom folklorystycznym.

Powiadają niektórzy, że grozi nam lituanizacja. A przecież badania wskazują, że Polacy zatracać swój język, i to na rzecz rosyjskiego. Podobnie, przesadne są obawy, iż nasza kultura ulegnie zniszczeniu lub wypaczeniu. Przecież źródła kultury polskiej i litewskiej są bardzo podobne. Mogą się one wzajemnie wzbogacać i uzupełniać.

Kiedy przed rokiem obchodzono uroczystości rocznicę niepodległości, rzadko przypomniano, iż w budowaniu niepodległej Litwy znaczny udział mieli Polacy. Pod deklaracją Taryby widniał między innymi podpis Stanisława Narutowicza - brata przyszłego prezydenta niepodległej Polski. Wśród ludzi, którzy najmocniej przyczynili się w XIX stuleciu do odrodzenia litewskiego języka byli także Polacy: Aleksander Brückner czy Józef Ignacy Kraszewski.

Polacy bowiem mogli by uczestniczyć w ponownym zrywie niepodległościowym Litwy. Nie tylko dlatego, by wpisywać się w dawną tradycję. Przede wszystkim po to, by móc najlepiej chronić interesy naszej społeczności. A także przyczyniać się do jak najlepszych stosunków pomiędzy Litwą a Rzeczpospolitą Polską.

W epoce międzywojennej stosunki te były złe. Ale nie tak złe, jak zwykło się przedstawiać w literaturze. Istniały różne, nieformalne linie kontaktów. Ze strony polskiej starał się je podtrzymywać człowiek, który niezaskładał cieszę się u Litwinów bardzo złą opinią - Józef Piłsudski. Emisariusze jego zabiegali o nawiązanie stosunków dyplomatycznych między obu krajami, o przerwanie wzajemnej wrogości.

Ówczesne niechęci podtrzymywał spór terytorialny o Wilno i Wileńszczyznę. Związki emocjo-

nalne obu narodów z "miłym miastem" są znane. Pisał o nich choćby Tomas Venclova w "Liście", opublikowanym również w litewskich czasopiśmie. Ale współcześnie nikt rozsądny po obu stronach granicy nie wysuwa żadnych roszczeń terytorialnych. Można bez uprzedzeń przystąpić do budowania zgody naszych narodów.

Wspominam o tym przy okazji Święta Niepodległości nie bez przyczyny. Za kilka dni odbędą się wybory parlamentarne. A głównym punktem mojego programu wyborczego jest właśnie porozumienie Polaków z Litwinami. Porozumienie oparte na poczuciu wspólnoty interesów, na poszukiwaniu punktów stykowych, których jest bardzo wiele. Na szczęście żadna ze stron nie musi rezygnować ze swoich aspiracji. Lekcja historii z epoki międzywojennej powinna być w tym wypadku przestroga. Wówczas eksponowano podziały. Doszło nawet do konfliktu zbrojnego. A ofiarami konfliktu były między innymi mniejszości narodowe po obu stronach granicy.

Czasy się zmieniły. Narody Europy Środkowej odzyskują swoje suwerenne państwa. Coraz większa grupa ludzi jest świadoma, iż porządku we własnych domach są tylko początkiem procesu budowania wspólnego europejskiego domu. Ci wszyscy, którzy próbują temu przeszkodzić, działają na rzecz świata podzielonego, żelaznych kurtyn i zamkniętych granic.

Niepodległość Litwy jest wartością wielką. I Polacy, którzy przez wieki - również na naszej ziemi - walczyli z zaborczym mocarstwem, mają szczególny obowiązek zrozumienia i poparcia dążeń narodu litewskiego. Tak jak wielu Polaków w roku 1918 uczestniczyło w budowaniu litewskiej niepodległości, tak i dzisiaj powinniśmy się włączyć w ten proces. Warunki są dużo lepsze niż 72 lata temu. Trzeba więc korzystać z okazji i budować mosty porozumienia.

Czesław Okłinczyk

...naszych strumieni rodzica

Polski Ludowy Zespół Pieśni i Tańca "Wilia" zbliża się do swego 35-lecia. Przy tej okazji przypomnijmy, jakie były jego początki.

Pierwszymi absolwentami po polskiej powojennej maturze byli wychowankowie Wileńskiej Szkoły Średniej nr 5. Rozproszyli się po zakładach pracy i uczelniach. Jedyną możliwość by znów się spotkać, razem potańczyć, zaśpiewać piosenki mogła dać szkoła, gdzie się też z rzadka spotykali. Potrzeba stworzenia jakiegoś ogniska pozaszkolnego zawisła dosłownie w powietrzu. Takiego, co by łączyło wszystkich, na przykład, miłośników widowisk, tańca, śpiewu, recytacji, czego nieżyły bagaż wynieśli z lat uczniowskich dzięki dobrej wypróbowanej kadrze polonistów.

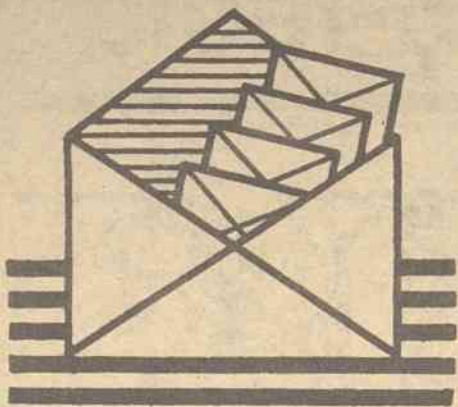
Czasową przystań zapaleńcy znaleźli w murach Uniwersytetu Wileńskiego, a dzień 19.03.1955 stał się dniem narodzin inicjatywy artystycznej. Do dojrzalszego popisu artystycznego zaliczany jest Wieczór Mickiewiczowski przeprowadzony w listopadzie w auli. Grono organizatorów było liczne. Wspomnę tylko Tadeusza Stefanowicza - pierwszego prezesa zespołu, dziś doktora chemii z Poznania, Antoniego Gajewskiego, jednego z pomysłodawców, dziś mieszkająca Warszawy. Również z Warszawy Teresa Garszkówna - Rogala, która prowadziła dziennik i zachowała szersze wspomnienia o tamtych bohaterskich, rzecz można, dniach. Pamiętamy bowiem, jaka to jeszcze była epoka.

Jeden z pierwszych artykułów prasowych o działalności zespołu informuje ("Czerwony Sztandar", 13.10.1957):

"Jesienią ubiegłego roku z grupą taneczną zaczęła pracować absolwentka Warszawskiej Szkoły Baletowej Zofia Gulewicz.

Dokończenie na s. 4-5





Drodzy Państwo,
Dziś otrzymaliśmy pierwszy numer "Znad Wilii." Bardzo się cieszymy. To bardzo ważne wydarzenie. Życzymy Waszemu piśmie powodzenia, upor, cierpliwości.

Łącząc serdeczne pozdrowienia.
Barbara Toruńczyk,
redaktor naczelny "Zeszytów Literackich",
Paryż

Czekamy na "Znad Wilii"
Dyrekcja Biblioteki Jagiellońskiej zwraca się z prośbą o rozważenie możliwości przesyłania "Znad Wilii" na nasz adres.

Dziękując za zrozumienie, życzymy wszystkiego najlepszego w Waszej pracy wydawniczej.

Teresa Malik,
wicedyrektor Biblioteki Jagiellońskiej
w Krakowie

List z Kowna

U nas były dwa gimnazja polskie - państwowe im. Stankiewicza i prywatne im. Mickiewicza. Świadectwa ich ukończenia dawały prawo ubiegania się o indeks na wyższą uczelnię. Były też trzy szkoły patronowane przez Polskie Towarzystwo Kulturalno-Oświatowe "Pochodnia". Abiturienti przeważnie wstępowali na studia do Uniwersytetu Witolda Wielkiego, zamożniejsi mogli pozwolić na studia za granicą.

W 1925 r. powstało Zjednoczenie Studentów Polaków. Było ono apolityczne, miało na celu pomagać swym członkom materialnie, wspierać rozwój kultury polskiej. Organizowane były zebrania, odczyty i wycieczki, których celem było poznanie kraju ojczystego. Niektórzy studenci należeli do polskiej korporacji "Lauda", a studentki miały swoją organizację "Znicz".

Był też w Kownie Polski Związek Ludzi Pracy, którego sekcja dramatyczna z powodzeniem dawała różne przedstawienia w mieście i okolicach. Kierownikiem Związku był Ludgier Mikuczewski, a reżyserem - Witold Dowgird.

Polacy kowieńscy mieli swoją prasę. Ukazywały się gazeta "Dzień Kowieński", tygodniki "Chata Rodzinna" i "Dzwon Świąteczny".

Niestety, w 1940 roku dekretem Prezydenta Republiki Litewskiej Antanasa Smetony zostały zlikwidowane wszystkie polskie szkoły na Litwie. W jakiś czas jeszcze nieoficjalnie działały komplety języka polskiego. Wykrywani nauczyciele byli surowo karani i tak skończyła się tamta kulturalno-oświatowa działalność Polaków na Litwie.

Uważam, że nie ma sensu obecnie szukać dróg, skąd przyszliśmy, dlatego nasi przodkowie zamieszkali właśnie na tej ziemi. Jesteśmy Polakami. Na Litwie spoczywają prochy naszych dziadów - pradziadów, nasi ojcowie. Tu orali oni ziemię, budowali kościoły i przydrożne stawiali krzyże, razem z Litwinami przeszli męczeńskimi drogami Gulagu; ci, którzy wrócili, podobnie znaleźli zhańbiony i zburzony dom rodzinny. Wspólny był nasz los - dobry i zły i wspólna powinna być nasza droga dziś. Mamy dla kogo pracować, abyśmy się tylko nie wyzybiali ojczystego języka, swej kultury. A przecież kultura Polaków na Litwie jakże jest samoistna i różnorodna.

Henryk Wojnowski,
Kowno

Replika na "Znak zapytania"

Latem byłem w Gdańsku. Tam w nazwach miasta tylko "Gdańsk", choć w okolicach żyją Niemcy i Kaszubi. Może Zarasai należy pisać "Nowo - Aleksandrowski"?

Trzeba poszukać reguł międzynarodowych. Gazeta mi się podoba.

A. Butkus,
Wilno

P.S. Próbuje pisać po polsku bez rozkazów!

O piśmie i poezji

Chciałbym przede wszystkim podziękować za czasopismo "Znad Wilii". Moim skromnym zdaniem, jest ono lepsze od wielu znanych mi polskich wydawnictw lokalnych, teksty pisane są ładną i poprawną polszczyzną, są ciekawe, a całość jest dobrze skomponowana. Mam nadzieję, że następne numery utwierdzą mnie (zresztą nie tylko mnie, w radosnym przekonaniu, iż epoka sztucznie utrzymywanego półanalfabetyzmu

cywilizacyjno-kulturalnego, na który byli skazani Polacy z Litwy i Białorusi, skończyła się definitywnie.

Z przyjemnością zauważyłem, że zamieszcza Pan na łamach pisma wiersze. Poezja jest rzeczą bliską mojemu sercu, lubię ją i tworzę.

Pozdrawiam wszystkich z "Znad Wilii" i znad Wilii, a także kłaniam się Wilnu.

Paweł Waszak,
Warszawa

Droga Redakcjo,

W "Znad Wilii" widzę towarzyszkę moich myśli. Chcę wierzyć, że wszyscy, kto wydaje tę gazetę, są naprawdę ludźmi z czystym sumieniem, którzy chcą, aby skończyło się nareszcie to nieporozumienie. Abyśmy przestali mówić o tym, kto Litwin, a kto Polak. Nikt nie zabierze mi mojej polskości, jeżeli sama jej się nie wyrzeknę. Pamiętam słowa ze szkoły średniej "Piękna jest mowa języka obcego, lecz wstyd i hańba nie umieć swojego". Dzisiaj mamy możliwości, aby zachować mowę ojczystą. Może z biegiem czasu będzie ich jeszcze więcej. Nie możemy też zapominać, że Litwa jest naszą Ojczyzną. Dlatego musimy szanować język litewski, uczyć się go po to, aby móc wzajemnie i na równych prawach porozumieć się z większością ludności. Aby wspólnymi siłami wyjść z tego kryzysu gospodarczego. Wszak dookoła tyle problemów - w ekologii, medycynie innych dziedzin. Teraz, kiedy Litwa chce być państwem niepodległym, nie dajmy się potknąć haczyk rzucony przez polityków, którzy na nas robią polityczną karierę.

Chciałabym, aby Pan Cz. Okińczyć wygrał wybory. Może wtedy ten lód między Polakami a Litwinami nieco ruszy.

Krystyna Krupowicz,
Wilno

Czego oczekuję od dwutygodnika?

Jestem Litwinem, dziękuję za pismo i podziwiam Waszą odwagę. Jeśli powstanie Klub Miłośników "Znad Wilii", chętnie do niego wstąpię.

Czego oczekuję od pisma? Przede wszystkim szerszego kręgu autorów, tematów wspólnych dla naszych narodów, a nie drażliwych. Więcej też artykułów historycznych. Mam sporo książek i służę w tym pomocą. Z innych problemów interesuje mnie możliwość założenia polskiego ośrodka kultury, ewentualnie kawiarni lub klubu. Poza tym życzylibym więcej miejsca poświęcić pamiętkom dawnego Wilna, jego mieszkańcom. A także twórcom wileńskim - malarzom, poetom, pisarzom.

Rimantas Minkewiczius,
Wilno

Moja oferta

Kieruję niedawno powstałym biurem podróży, które za cel stawia sobie organizowanie wyjazdów "tematycznych" do ciekawych kulturowo i przyrodniczo regionów. Dlatego też szukam kontaktów, które pomogłyby nawiązać współpracę i bezpośrednią wymianę grup turystycznych. Byłbym bardzo zainteresowany nawiązaniem takiej współpracy ze środowiskiem Polaków zamieszkałych na Wileńszczyźnie i organizowaniem tam wyjazdów poznawczych - z możliwie szerokim programem zwiedzania i poznania kultury jak również przyjęciem grup z Wilna w Polsce.

Jacek Piotrowski,
Poznań

Szanowny Panie Redaktorze,

Przesyłam Panu serdeczne pozdrowienia z polskiej szkoły w Rydze, gdzie spełniam swoje "belfrowskie obowiązki". Zastanawiam się czasami, ile wysiłku potrzeba codziennie tylko po to, aby po prostu trwać. Czasem nie wystarczy energii na nic innego...

Przeczytałam "Znad Wilii" - oba numery - jednym tchem. Jesteście świetni! Byłam ostatnio w Polsce i zabrałam kilka numerów pisma na KUL. Okazało się, że za mało! Moi znajomi, pochodzący z Wileńszczyzny chcieliby nawiązać kontakt z Waszym czasopiśmie. Niektórzy z nich, np. prof. Irena Sławińska - kierownik katedry dramatu i teatru, czy ks. dr R. Waszkinel - filozof, antropolog urodzony w Święcianach, mają dużo ciekawych rzeczy do opowiedzenia.

Małgorzata Kołodziejczyk,
czasowo w Rydze

Witamy z zainteresowaniem

Z wielką przyjemnością dowiedzieliśmy się o ukazaniu się pisma. Nasz tygodnik kilkakrotnie publikował na swoich łamach materiały dotyczące Litwy i Polaków na Litwie. W Szczecinie jest wielu dawnych mieszkańców Wilna i Litwy, dlatego artykuły o ich kraju lat dzieciennych wywołują zawsze duże zainteresowanie.

Z wyrazami głębokiego szacunku

w zastępstwie Redaktora Naczelnego
tygodnika "Jedność"
Piotr Niemczyk,
Szczecin

Rozwijać twórcze tradycje

Uważam, że poetycki i piękny tytuł pisma powinien wpływać na poruszane w "Znad Wilii" tematykę. Dlatego chciałbym, żebyście więcej nawiązywali do twórczych tradycji, pielegnowali bodaję dziedzictwo kulturowe oraz drukowali utwory literackie. To w naturalny sposób i bez przesadnego moralizatorstwa pomoże Polakom znaleźć godne miejsce pośród innych Obywateli odradzającej się Litwy.

Sławomir Stankiewicz,
Wilno

INFORMACJE • INFORMACJE • INFORMACJE

Niemal dwa tygodnie obradowała sesja Rady Najwyższej Litwy. Deputowani podjęli uchwałę "O radziecko-niemieckich układach z 1939 roku i likwidacji ich skutków dla Litwy". Jest to kolejny krok do odrodzenia niepodległości. Omówiono wiele problemów, podjęto szereg dokumentów, w tym ustawę "O dniach świątecznych i pamiętnych". 16 lutego - Dzień Odrodzenia Państwa Litewskiego ogłoszono jako dzień wolny od pracy. Nie będziemy pracować także w Dniu Zmarłych i na Boże Narodzenie. Inne święta bez zmian lub skrócone. Deputowanym podziękowano za udział w sesjach Rady Najwyższej, po wyborach zastąpią ich nowi parlamentarzyści. Uroczystości obchodzono Dzień Odrodzenia Państwa Litewskiego. Na Placu Katedralnym odbył się wielotysięczny wiec, zaś w Katedrze msza w tej intencji, długi pochód ruszył na cmentarz Rossa, gdzie złożono hołd bojownikom o państwowość Litwy. W całej republice odbyły się uroczyste posiedzenia. W Kownie odbudowano Pomnik Poległym o Wolność Litwy. 16 lutego przy pomniku W. Lenina w Wilnie odbyła się akcja zwracania wojskowych legitymacji przez rezerwistów. Problem służby w szeregach Armii Sowieckiej staje się coraz bardziej ostry. Dotychczas około tysiąca osób zwróciło swe legitymacje wojskowe. Młodzież nie chce także odbywać służby poza granicami republiki. Faktem też jest, że corocznie nie wraca około 50 chłopców. A ilu ich doznaje urazów fizycznych i psychicznych do końca życia? 2 lutego br. utworzono pierwszą na Litwie Niezależną Federację Związku Zawodowego Pracowników Przemysłu Terenowego i Gospodarki Komunalnej. Zmienia swe przeznaczenie Muzeum Rewolucji, które otrzymało nazwę Muzeum Odrodzenia Litwy. W tym ogromnym i pustym dotychczas gmachu przedstawiona zostanie trudna droga republiki do niepodległości. Powrót naszego Patrona. Republikańska Komisja Heraldyczna omówiła projekt herbu Wilna ze św. Krzysztofem i Dzieciątkiem Jezus. 21 lutego przyjmie się ostateczny wariant herbu, który opracowali plastycy Juozas Galkus oraz Arvydas Každailis. Polska sekcja przy Wileńskiej Wspólnocie Zesłańców liczy 140 osób, natomiast cała Wspólnota zrzesza ponad 2 tysiące osób różnych narodowości. Sekcja, której przewodniczący Romuald Giecczewski, zwraca się z apelem do wszystkich tych, którzy przeżyli męki katorgi, żeby zwrócili się pod następującym adresem: 232001 Wilno, ul. Mykolaitisa-Putinas 5, pokój nr 117. Zarząd Litewskiego Lotnictwa Cywilnego przemianowany na "Litewskie Linie Lotnicze" ogłosił konkurs na symbol firmy. 27 marca odbędzie swój pierwszy rejs załoga samolotu An-24 na trasie Wilno-Warszawa. Samolot ze stolicy Litwy startować będzie raz tygodniowo we wtorki o 13.50 i po godzinie i kwadransie wylądować w Warszawie, skąd tego samego dnia dokona powrotnego rejsu. 2 czerwca Polskie Linie Lotnicze "Lot" zainaugurują jeszcze jedno stałe połączenie między Wilnem a Warszawą. Według spisu ludności 1989 roku Polacy na Litwie stanowią 258 tysięcy, czyli 7 proc. ogółu mieszkańców. 85 proc. Polaków za swój ojczysty uznaje język polski, 15,5 proc. swobodnie włada językiem litewskim, a 58 proc. rosyjskim. Najwięcej Polaków na Białorusi - 418 tys., na Ukrainie - 219, w Rosyjskiej Federacji - 95, na Łotwie - 60. Według spisu Polacy w ZSRR stanowią 1126 tys. Według tegoż spisu Litwini w ZSRR stanowią 3068,3 tys., w tym na Litwie 2924,1 tys. Najwięcej Litwinów - 70,4 tys. mieszka w Rosyjskiej Federacji. Najmniej - 200 osób - w Armenii. 180 studentów pięciu wydziałów Uniwersytetu Witolda Wielkiego w Kownie zaliczyło pierwszy semestr. Wśród 60 wykładowców uczelni wielu posiada tytuły naukowe. Do Senatu Uniwersytetu, któremu przewodniczy akademik J. Vilenas, wchodzi na zasadzie partycypacji naukowcy z republiki oraz przedstawiciele uczonych - Litwinów z USA, Kanady, Australii, Włoch i Polski. W ciągu ostatnich dwóch lat na Litwie otwarto 45 przedszkoli polskich, 15 szkół lub klas z polskim językiem nauczania. Istnieją grupy polskie w szkołach - Kultury i Pedagogicznej w Wilnie, rozszerzono katedrę slawistyki na Uniwersytecie. Po ponad 36 latach ukazywania się zmienił swą nazwę dziennik KC KP Litwy, wychodzący w Wilnie w języku polskim. Założony w 1953 roku "Czerwony Sztandar" 9 lutego br. przemianowany został na "Kurier Wileński". Pod takim tytułem od 1841 do 1915 roku ukazywała się z pewnymi przerwami, również w okresie międzywojennym, jedna

z najstarszych gazet na Litwie. Współczesny "Kurier Wileński", wychodzący o nakładzie 56 tysięcy pragnie nawiązać do najlepszych tradycji prasy wileńskiej. Ukazał się nowy tygodnik w języku litewskim, który otrzymał nazwę "Sziaures Atenai" ("Ateny Północy"). W manifestie pisma czytamy: "Przed laty Oskar Miłosz wierzył w to, że Litwa, jego daleka Ojczyzna, zostanie Nowymi Atenami. Dzisiaj wierzymy, że Ateny są nie tylko historycznym, lecz współczesnym początkiem Europy, że Europę nie da się oddzielić od demokracji, politycznych i obywatelskich swobód, wolnego i odpowiedzialnego człowieka, że Litwa jest przygotowana do powrotu do Europy. Wierzymy w przyszłość, ponieważ wolność wstąpiła w nasze dusze". Od czerwca ub. roku wędruje po Polsce objazdowa wystawa malarstwa wileńskiej rodziny plastyków. Walentyna Skarżyńska, Julian Czechun oraz ich syn Marcin prezentują ponad 140 prac. Są to pejzaże Wileńszczyzny, widoki Wilna, natura martwa. Wystawę przedstawiono w Białymstoku, Słupsku, Elku, Węgorzewie. Obecnie czynna jest ona w Olsztynie. Od 1 lutego br. do ZSRR można przywozić w nieograniczonych ilościach anteny satelitarne i sprzęt obliczeniowy, jeśli nabyty on został za legalnie uzyskane dewizy. Za jeden komplet nie płaci się cła. W Kretyndze powstaje ośrodek telewizji kablowej. Będzie on retransmitował 12 programów telewizji satelitarnej oraz nadawał jeden program lokalny. Jak poinformowała Państwowa Inspekcja Samochodowa, w roku ubiegłym na drogach litewskich doszło do 5481 kolizji. Zginęły 942 osoby, o 177 więcej niż w roku 1988. 126 osób zginęło z powodu pijanstwa. Zatrzymano ponad 20 tys. nietrzeźwych kierowców. W ub. roku zarejestrowano o 46 proc. przestępstw więcej niż w 1988 roku. Co dziesiąte należy do kategorii ciężkich. O 82 proc. wzrosła liczba kradzieży. Dwie trzecie sprawców przestępstw nie wykryto. 70 osób liczy spółdzielnia "Posterunek". Należą do niej milicjanci w cywilu, którzy za pomocą gumowych pałek i łagodnej, choć stanowczej perswazyi usiłują utrzymać spokój w piwiarniach, restauracjach i kawiarniach wileńskich. Zmniejsza się liczba grup turystycznych z innych zakątków ZSRR na Litwę. W styczniu br. zrezygnowano z 50 wycieczek, pod koniec ub. roku - ponad 350. Przyczyna: "napięta sytuacja w republikach bałtyckich". Oto treść jednego z teleksów: "Wileńskie Biuro Podróży. Szanowni towarzysze! W związku z wydarzeniami w republice i brakiem chętnych prosimy anulować wycieczkę na trasie Kaliningrad - Wilno. Przepraszamy - Biuro Podróży w Warkucie". Inflacja przybiera coraz większe rozmiary. Rubel na Litwie ma pokrycie w towarach zaledwie na 13 - 14 kopiejek. W innych regionach ZSRR sytuacja jeszcze gorsza. Jak chcielibyśmy, żeby wyglądały pieniądze litewskie? Na to pytanie odpowiedziało około półtora tysiąca ankietowanych. Zdecydowana większość nawiązała do historycznej przeszłości - Pogoń i inne symbole narodowe. Tylko nieznaczna część chciałaby na banknotach i monetach mieć odzwierciedlenie okresu powojennego. Wśród zasłużonych dla Litwy - kilkanaście postaci. Na pierwszym miejscu Wielki Książę Witold. Niektórzy zaproponowali wizerunki pierwszego sekretarza KC KPL Algirdasa Brazauskasa, przewodniczącego Rady Sejmu Sajudisu prof. Vytautasa Landsbergisa. Nie zabrakło Lenina i Gorbaczowa. Natomiast w ornamentyce figuruje ruta, liście dębowe i tradycyjne kłosy. Czego nie ma w naszych sklepach? W Wilnie i Kownie nie doświadczysz wyrobów ze złota. Nie ma aparatów fotograficznych, odbiorników radiowych. Ogromny problem z ubraniami, sprzętem elektrycznym, artykułami spożywczymi. Żle jest z meblami, a jeszcze gorzej z samochodami. Ceny. Na bazarze w Gariunai dzinsy - 450 rubli, półbuty męskie "Salamander" - 550, kurtka włoska - 480, kozaczki damskie produkcji angielskiej - 750, kaseta video "Sony" - 95, kaseta magnetofonowa TDK - 18,50 g czarnego kawioru - 40, dolar - 20-23 rubli. Zarobki. Ubiegłoroczna średnia na Litwie wyniosła 241 rubli miesięcznie. Najwięcej zarabia prezydent Akademii Nauk - 1400, dyrektor przedsiębiorstwa - 620, podobnie minister i przewodniczący kolchozu, dyrektor szkoły - 255, zaś nauczyciel - 221, sprzedawczyni - 200, lekarz w szpitalu - 154, lekarz w oddziale położniczym - 146, pielęgniarz - 90-120, sprzątaczką - 87 rubli. W spółdzielniach średni zarobek miesięczny wyniósł 758 rubli, a w przetwórstwie surowców wtórnych aż 1144.

CZAS NOWEJ EWANGELIZACJI

**Z Jego Ekscelencją
Julijonaszem
Steponawiczusem,
Arcybiskupem
Diecezji Wileńskiej
rozmawia Julitta Tryk**

- Jesienią 1988 roku odzyskano Kościół Katedralny. Jakże jeszcze świątynie w Wilnie będą zwrócone?

- Oddano nam już kościół św. Kazimierza. Obecnie trwają tam prace remontowe. Tempo jest jednak takie, że nie zanoszą się do niego go jeszcze w tym roku otrzymali do użytku. Władze zwracają wiernym jeszcze kościoły św. Jakuba i św. Filipa, św. Bartłomieja i Bernardynów, i Wszystkich Świętych. Stan ich jest jednak opanowany i wymaga kapitalnego remontu.

- A kto to wszystko finansuje?

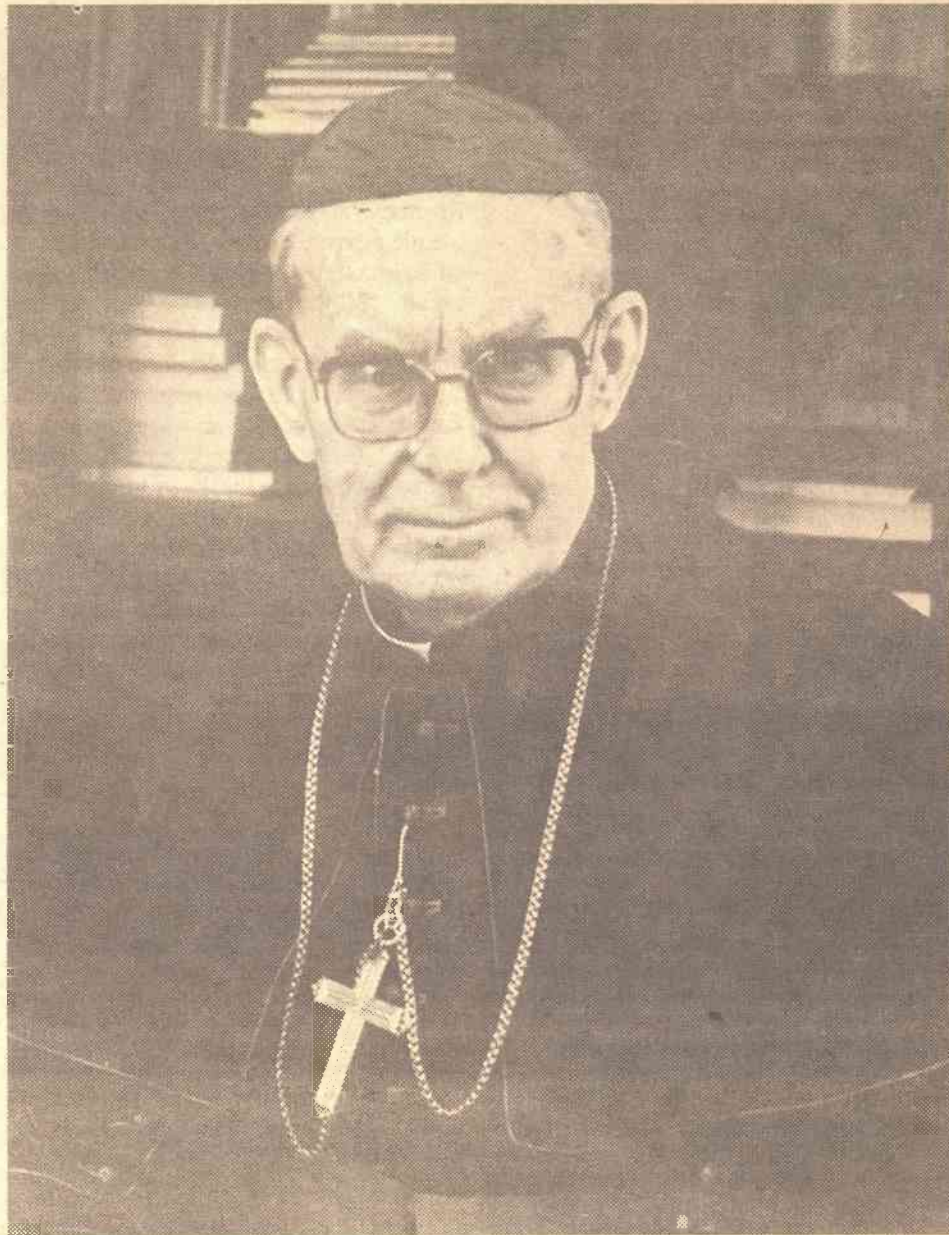
- Kwestię stawiamy jasno: państwo zabrało je w stanie użytecznym, państwo też powinno w takim stanie zwrócić. Nie będzie to wprawdzie łatwa sprawa. Ciągłe braki pieniędzy, fachowców, materiałów itp. A dzieje się tak dlatego, że instytucje państwowe same wydzielają fundusze i same występują w roli inwestora. I choć jesteśmy poinformowani o wydzielanych sumach pieniężnych, to skontrolować wydatków i przebiegu prac nie jesteśmy w stanie. Gdybyśmy sami rozporządzali tymi funduszami, poradzilibyśmy sobie szybciej i lepiej.

- Ekscelencjo, w centrum mamy raczej dostateczną ilość kościołów, ale młodość się rozrosła. Czy przewiduje się budownictwo nowych świątyń?

- Tak. Mają powstać kościoły w dzielnicach Wirszuliszki i Łazdynai. Architekci już zgłosili 15 projektów, wyboru jednak jeszcze nie dokonano, bo żaden z nich nie odpowiadał wymaganiom świątyni katolickiej.

- Skoro odzyskuje się świątynie, trzeba chyba pomyśleć i o klasztorach?

- W 1948 roku wszystkie klasztory zostały znacjonalizowane. Rozpędzono zakonników i zakonnic, wielu z nich, jako rzekomych wrogów narodu, wywieziono na Syberię. Ten stan rozproszenia trwa do dziś. Siostry pracują w bardzo złych warunkach. W takich warunkach instytucja zakonna nie może dobrze spełniać swojej misji. Dlatego jednym z podstawowych zadań Kościoła jest czynić starania, by władze jak najszybciej przywróciły instytucjom zakonnym ich pierwotny stan. Jakkolwiek niektórzy twierdzą, że ludzie teraz są bardziej oschli i egoistyczni, nie ma chętnych do życia kontemplacyjnego, poświęcenia się bliźniemu. Nie jest prawdą. Owszem, wielkie są szeregi potrzebujących pomocy, ale nie brakuje i takich, którzy tę pomoc chcą nieść. Dobrym tego dowodem jest powstała niedawno organizacja "Caritas". Jej podstawowym celem jest miłosierdzie. Niosą je pielęgniarki, lekarze, nauczyciele - ludzie różnej narodowości. "Caritas"



Fot. Piotr Jankowski

tas" zajmuje się katechizacją dzieci, rozłącza opiekę nad ludźmi chorymi, samotnymi, sierotami, przychodzi z pomocą rozbitym rodzinom. To właśnie dzięki staraniom "Caritasu" urządzono kaplice w szpitalach, wprowadzono nabożeństwa dla chorych.

- Wzrasta liczba kościołów, rozwija się działalność charytatywna, zezwolono na lekcje religii w szkołach. Czy nie zabraknie w tej sytuacji kapłanów, a jeśli tak, to może mogłaby nam pomóc Polska?

- Nie mamy zamkniętych kościołów z powodu braku księży, ale pracy przybywa. Polska szokuje księży na Białoruś, którzy się uczą języka białoruskiego i rosyjskiego. Gdyby byli tacy, którzy znali język litewski, nie mielibyśmy nic przeciwko. Chodzi o to, że parafie w większości przypadków na Wileńszczyźnie są mieszane i znajomość obu języków jest niezbędna. Mówię o

tym również młodym klerikom, którzy chcą pracować w Wilnie lub okolicy.

- Wasza Ekscelencjo, krąży pogłoski, że jest plan podzielenia kościołów na litewskie i polskie. Ile jest w tym prawdy i czy taki podział nie oznaczałby rozłamu?

- Kościół jako instytucja zawsze był jeden i takim pozostanie. Chodzi o inną rzecz. Gdy odzyskamy obiecano nam świątynie, a niektóre z nich będą blisko siebie, wówczas planujemy w jednym zrobić nabożeństwa tylko w języku polskim, w innym - po litewsku. Byłoby to wygodne i dla wiernych i dla kapłanów. W kościołach, które są oddalone od siebie, nabożeństwa będą w obu językach.

- Wiele się dziś mówi o odnowie narodowej, sporo się w tej dziedzinie czyni. Czy Kościół w krzewieniu słowa Bożego nie pozostaje nieco w tyle? Szczególnie duże luki dostrzegamy w życiu

religijnym wśród młodzieży.

- Całe kraje i narody, w których niegdyś religia i życie chrześcijańskie kwitły i dały początek wspólnocie wiary żywej i dynamicznej, dzisiaj wystawione są na ciężką próbę. Zobojetnienie religijne jest zjawiskiem niemniej niepokojącym i destruktywnym, niż jawny ateizm. Dlatego dziś bardziej niż kiedykolwiek istnieje pilna potrzeba odtworzenia chrześcijańskiej tkanki w społeczności. O młodzieży nie powiedziałbym, że jest zła. Owszem, wielu uległo nałogowi pijarstwa, narkomanii. Ale mamy też piękne przykłady powołań kapłańskich, zakonnych, jest sporo zdrowych, młodych katolickich rodzin. Zrobiły swoje także długie lata ateizacji, rozluźnienia moralnego. Musimy pomóc młodzieży. Na świecie z młodymi pracują zakonnice, szczególnie Salezjanie. Organizują obozy wypoczynkowe, oazy. W ten sposób pozyskują niekiedy nawet nisko upadłe jednostki. Niestety, na Litwie Salezjanie nie są szerzej znani. Dziś Kościół bardzo poważnie myśli o takim zakonie.

- Zapewne większą rolę mogłoby odgrywać chrześcijańskie laicy (katolicy świeccy). Ich powołanie i misja w Kościele były tematem Synodu Biskupów w 1987 roku.

- Ewangelia św. Mateusza ukazuje naszym oczom rozległą winnicę Pańską oraz rzeszę ludzi, mężczyzn i kobiet, wezwanych przez Boga i wysłanych tam do pracy. Winnicą jest cały świat, a udział i powołanie w niej mają również ludzie świeccy. Na pytanie "kim są wierni świeccy" ojcowie synodalni mówią, że są oni pełnoprawnymi członkami Kościoła. Objętymi jego tajemnicą i obdarzonymi specjalnym powołaniem, którego celem jest "szukanie Królestwa Bożego zajmując się sprawami świeckimi i kierując nimi po myśli Bożej". Dzięki tej formie apostołstwa w niezwykle sposób upowszechnia się promieniowanie Ewangelii, gdyż dociera ona do wszystkich miejsc i środowisk.

- Ostatnio wiele się mówi o stosunkach narodowościowych. Na Litwie także atmosfera mogłaby być lepsza, szczególnie w Wilnie i na Wileńszczyźnie, gdzie obok Litwinów jest sporo Polaków. Czy nie mają zamiaru biskupi Litwy wystosować listu do wiernych, nawołującego do zgody i pojednania?

- Owszem. Czasami zdarzają się napięte sytuacje, jednak nie uważam, że jest aż tak źle. Sam ukończyłem seminarium w Wilnie, pracowałem na tych terenach i znam tu wszystko. Ludzie zawsze tu byli szczerzy, serdeczni i dobrzy. Wiele zależy od kapłanów parafialnych. Jeśli każdy z nich będzie na swojej niwie siał miłość i zgodę, to i żniwo będzie bogate. Przykro, ale są czasami przypadki, kiedy kapłan Litwin wrogo nastraja ludzi wobec Polaków, a kapłan Polak wobec Litwinów. My, biskupi stanowczo potępiamy takie postępowanie. Jesteśmy za niepodzielnym Kościołem i jedną wiarą. Niech Bóg błogosławi wszystkim mieszkańcom Litwy bez względu na ich język, religię, światopogląd, wspiera swoimi łaskami, aby panowała między nimi miłość, zgoda i jedność.

Polacy, którzy nie mieszczą się w rzeczywistości litewskiej, muszą przegrać...

- Nie ulega żadnej wątpliwości, że na Litwie dzieją się rzeczy o wadze historycznej. Kończy się jedna epoka, rozpoczyna druga. Jest to długo oczekiwany powiew wolności. Bylibyśmy naiwni, gdybyśmy uważali, że w tej sytuacji Polacy w Związku Radzieckim stanowią monolit. Że wszyscy jednakowo myślą. Lepiej mieć świadomość, w czym się różnimy, aniżeli podtrzymywać mit jedności. Sztuczna jedność już nam ukazała, do czego prowadzi. Dopiero w dochodzeniu prawdy możemy dojść do świadomej integracji. To, co się dzieje u was, jest rezultatem spadku historycznego, towarzyszącego budzeniu się Litwy do samodzielnego życia. Sama Litwa jest podzielona, dlatego więc u Polaków miałyby być inaczej? Polska też jest podzielona. Jest tylko kwestia mądrego znalezienia swego miejsca w tym demokratycznym procesie. Jest rzeczą oczywistą, że Polacy mieszkający na Litwie czy Łotwie, w Ameryce czy w Australii, mają różne poglądy.

One nie muszą być wnoszone do ruchu polonijnego. To, co mnie najbardziej niepokoi na Litwie, to nadmierne upolitycznienie ruchu polonijnego, który wlał w siebie pewną bardzo niebezpieczną materię. Wiadomo, gdy Polacy na Litwie pomyślą się, staną nie po stronie sprawiedliwej - nie mówię wcale mocnej - nie po stronie demokratycznej, to wówczas zaprzepaszczą swoje szanse, zdradzą swoje interesy jako grupy etnicznej. A muszą być one zgodne z interesami kraju, w którym żyją. I nie ma żadnego innego wyjścia. Oczywiście Polacy, którzy nie mieszczą się w rzeczywistości litewskiej, a mówię wciąż o Polakach na Litwie, muszą przegrać. Dla mnie to nie ulega żadnej wątpliwości. Nawet jeśli ich popierali na przykład wszyscy ich rodacy w Polsce - a tak nie jest - wszyscy rodacy w Ameryce czy gdzieś indziej. Przegrają, chociaż ich będą chwalić gdzieś tam na zewnątrz. Problemy należy rozwiązywać tylko wspólnie z ludźmi, pośród

których się mieszka. Uważam, że Polacy eliminują sami siebie z życia społecznego, jeśli nie uczestniczą także w działalności nowo powstałych partii i organizacji litewskich. Nie oznacza to też, że musieliby to robić pod firmą Związku Polaków na Litwie. Jeśli założymy, że wszyscy powinni podlegać jednemu centrum, to z góry po prostu tępiemy demokrację. Tak nie powinno być.

Co z Towarzystwem "POLONIA"? Powstanie nowa organizacja, którą powoła marszałek Senatu. Organizacja o innej strukturze i spektrum politycznym. Nie powinna być związana ona w jakikolwiek sposób z administracją wyższą. Powinna zająć się sprawami ponadpaństwowymi, uniwersalnymi. Inaczej nie ma racji bytu. To było w pewnym stopniu powodem klęski przedwojennego Światopól, kiedy został on rozszyfrowany jako realizacja polskiej ekspansjonistycznej polityki na świat. To jest też powodem klęski dotychczasowego Towarzystwa, które represen-

**mówi ambasador
JÓZEF KŁASA,
sekretarz generalny
Towarzystwa Łączności z
Polonią Zagraniczną
"POLONIA"**

towało jedną, drugą czy trzecią ekipę rządową i jej interesy. W nowej organizacji znajdują się siły najważniejsze w kraju i na emigracji. A więc "Solidarność", Kościół, inne organizacje o różnym ukierunkowaniu. Nowa organizacja polonijna ma skupić się na tym, co Polacy rozproszeni po świecie uważają za swe korzenie.

Polacy na Litwie powinni likwidować niedobre zaszłości. Na tym jednakże nie można zbudować programu na przyszłość. Nikt, ani w Polsce, ani Polonia światowa nie wie lepiej od was, co trzeba robić. Życzę, żeby "Znad Wilii" pomogło swym Czytelnikom odnaleźć właściwą drogę.

Zanotował Romuald Mieczkowski

**ZNAD WILII
1990.02.18-03.03**

3

U PROGU 35-LECIA

WOJCIECH PIOTROWICZ



Tak zwana "repatriacja" do PRL przerzuciła szeregi artystów-amatorów. Rozrastały się jednak one dzięki miłośnikom, już nie tylko studentom, lecz młodzieży ze środowiska robotniczego i podwileńskich okolic. 30-kilometrowe odległości nie wchodziły w rachubę. Na progu swego dziesięciolecia zespół mógł już poszczycić się występami na Białorusi, we Lwowie, kontaktami z gościnnie występującym w Wilnie "Mazowszem", od niedawna powstałym we Lwowie Polskim Teatrem Ludowym.

Rok milenijny dla Polski był jednocześnie dla "Wilii" rokiem pierwszego jej wyjazdu zagranicznego. A więc, koncert pod gołym niebem dla kilkudziesięcnej rzeszy w Siedlcach, estrada na Podzamczu w Warszawie, włókniarze w Łodzi, górnicy w Zabrze, kuracjusze w Polanicy-Zdroju. Zwiedzanie Krakowa, Zakopanego. I nieodmiennie towarzyszące gorące przyjęcia. Długotrwała przyjaźń została wtedy też zadzierzgnięta z zespołem "Śląsk".

Poparciu latami z oddzielnymi pozycjami lokalnego folkloru ukształtowała całą część koncertu pod nazwą "Wieczorynka w Mejszagole". To o niej wypowiadał się później były wileńszczyzna, gość z Łodzi kompozytor Edward Ciukša: "Gdy znalazłem się na sali, chór powitał mnie tymi niezwykle miłymi melodiami..., bardzo a bardzo stara, a jakże piękna "Ty pójdziesz górą"... Chór dobrze jest ześpiewany i z towarzyszeniem kapeli ma przyjemne brzmienie, szczególnie "doły".

merów. Republikańskie pismo "Darbas ir poilsis" (Praca i Wypoczynek) wyrokowało, że "Wilii" przeżyła dzieciństwo i lata chłopięce, a czwartego rozdziału nie będzie - będzie się tkał nadal ten trzeci - m ł o d o ś ć.

W dniach 19 i 20 kwietnia 1975 roku "Wilii" uczciła swój jubileusz dwoma dwuczęściowymi różnymi programami. Był to duży wysiłek artystyczny. Chętnych obejrzenia było tak wiele, że po miesiącu oba koncerty były powtórzone w Wileńskim Pałacu Sportu - największej scenie i sali nad Wilią. Oprócz wspomnianych kierowników pracowali nad programem Władysław Korkuć i Wiktor Gołubiew. Jednym z muzycznych konsultantów był kompozytor polski i wielki przyjaciel zespołu Marian Domański.

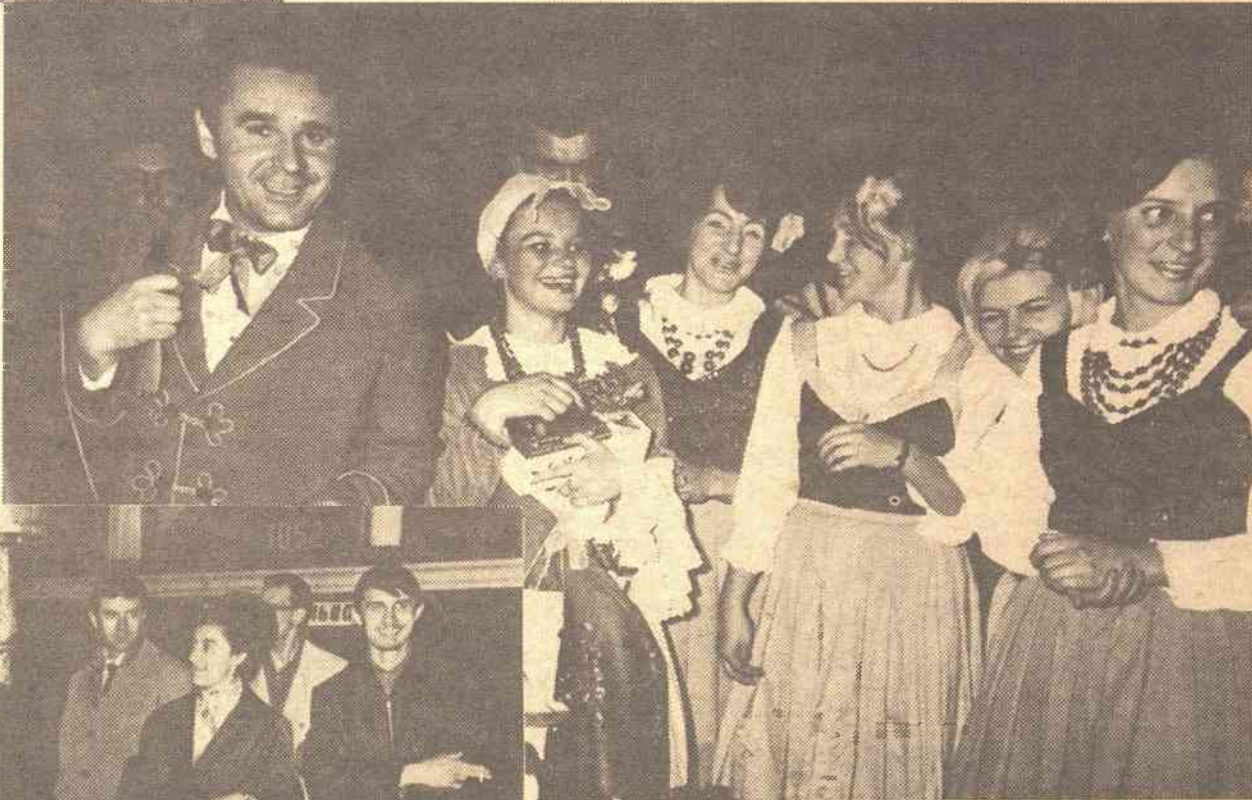
Jesienną tego roku trasę polską prowadziła przez Zamość, Chelm, Lublin, Kraśnik, Toruń, Nakło, Chojnice, Bydgoszcz. Czegoś tu na pewno nie doliczyłem, ale wszędzie było serdecznie i gorąco od oklasków, uścisków i radości coraz to nowych spotkań.

Koncerty dla widza z Polski jakże często bywają nie tylko na terenie kraju. Iluż to turystów oglądało występy w Wilnie leżącym na trasie do Rygi, Tallina, Leningradu i Moskwy. Jesienią w 1976 roku po raz pierwszy zespół jest podejmowany przez załogę "Energopolu" w Ilukście - mieście na terenie Łotwy, którą przechodziła budowa ropociągu z Połocku do Małżek. Punkty następne tej budowy: Birze, Nowa Akmena, Janiszki, Skrudalena będą odwiedzane

Dokończenie ze s.1

W ciągu roku grupa występowała przed widzami z tańcami: kujawiak, trojak, krakowiak, mazur oraz ze studencką polką (...). Po przyjeździe do zespołu absolwenta Konserwatorium Wileńskiego Wiktora Turowskiego chór zaczął doskonalić swe mistrzostwo. Repertuar jego wzbogacił się kilkoma miejscowymi polskimi piosenkami ludowymi (...). W ubiegłym miesiącu rozpoczęła regularną pracę orkiestra ludowa pod kierownictwem zasłużonego artysty Litewskiej SRR Edwarda Pilypa'isa. W jej skład wchodzi obecnie 11 osób..."

Pierwszym prawdziwym egzaminem na dojrzałość artystyczną był występ zespołu na scenie Filharmonii Wileńskiej w roku 1958. Koncert 17 marca trwał 2 i pół godziny, zawierał 8 tańców, 23 pieśni chóralskie i solowe, a oklaskom podobno nie było końca.



Intensywnie pracowity był okres dla "Wilii" poprzedzający jej 20-lecie. Geografia wyjazdów koncertowych poszerzyła się o Łotwę, Estonię i kolejne odwiedziny Polski. Widz estoński powściągliwy i nawiązywał do niezbyt długich imprez przyjął entuzjastycznie koncert prawie podwójnej długości i długo nie chciał opuścić sali, domagając się wciąż nowych nu-

kilkakrotnie. Do dziś dnia o wiele dalsze budowy, gdzie pracują firmy z Polski, odwiedzali nie raz wiliowcy - często w święta doroczne, kiedy nostalgia za krajem narasta, artyści nasi porzucając własne rodziny jechali "na Gwiazdkę" lub na "święcone" z występem do Kobrynia, Nietiszyna pod Równem, pod Smoleńsk. Podczas jednego z takich wyjazdów uroczyste otwierano nową bazę budowlaną. Pachniało świeżą farbą, a ta jeszcze nie wyschła, co przypało nieoczekiwane ubiorom dodatkowych barw.

Za sprawą jednego z kierowników zespołu - Władysława Korkucia zaczęły powstawać uczniowskie zespoły polskie pieśni i tańca. Kwiecień 1978 roku w Wileńskim Pałacu Sportu przyniósł koncert najstarszych z tych zespołów: "Wilenki",

"Świtezianki", "Pierwiosnków", które wystąpiły razem z "Wilią" przed kilkudziesięcioletnią rzeszą widzów z całej Wileńszczyzny.

Po zmarłym w roku 1979 Wiktorze Turowskim kierownictwo objęła Czesława Bylińska-Rymsonok, również wychowanka Konserwatorium Wileńskiego. Z krótką przerwą, kiedy to działał tu Jan Mincewicz, znany dzisiaj szeroko jako kierownik energicznego zespołu "Wileńszczyzna", pani Czesława pracowała aż do bieżącego roku. Orkiestrą dziś kieruje zdolny młody muzyk Zbigniew Makowski. Chór prowadzi Regina Ledichowa. Nad grupą taneczną niezmiennie czuwa zawsze młoda, bez granic oddana zespołowi pani Zofia Gulewicz.

Piękną kartą w historii zespołu był udział w republikańskich świętach pieśni. Wśród morza litewskich strojów ludowych strój polski dodawał swoistego kolorytu. Nie dotrwała jakoś do dziś ta tradycja. Czy będzie wznowiona?

W ruchu amatorskim bywają przyływy i odpływy pokoleniowe. Czasem w nadmiarze pojawia się duża grupa zdolnej młodzieży. Część wytrwa długo, inni się rozproszą, ale zawsze, nawet z tej mniejszej ilości powstaje szczególnie w balecie dobry mocny trzon, aby trwać 10, 15 lat. Inaczej w chórze. Tu jeszcze znajdziemy śpiewaków od zarania.



Zdzisław Tuliszewski, Daniel Romanowski, Jan Skrobot - najwspanialszy solista, Ryta Paszkiewicz, Zenon Mincewicz - są jeszcze lub rozstali się ze sceną zupełnie niedawno. Twierdzą jednak, że zostało tu ich serce. Ten cud przyciągania serc do sztuki ludowej, tak bliskiej wilnianom i szczerze przez nich umiłowanej dzieje się stale, co roku nowi polykają tego scenicznego bakcyła i już oni poniosą w przyszłość melodie, pieśń, taniec. Te będą trwałe i cieszyły nadal.

Wyjazdy "Wilii" do Polski stały się częstsze. Ostatnio nawet po parę razy do roku. Zawsze jest to prawdziwa kapiel duchowa dla uczestników. Sądząc z prasy polskiej, odbioru widza, jest to też prawdziwa satysfakcja dla publiczności. I mało chyba województw się znajdzie jeszcze nie odwiedzonych. A powiew nowych czasów pracujący na bardziej globalne zbliżenie narodów umożliwił wzięcie udziału również w tak wspaniałych imprezach polonijnych, jakie mają miejsce w Koszalinie i Rzeszowie. Są też, jak i przystoi, nagrody: "Zasłużony dla kultury polskiej", nagroda PAX-u, imienia Oskara Kolberga. Nie wyliczam przeróżnych odznaczeń litewskich rangi republikańskiej.

"Umieję w cieple słowo oprawić koncerty dziewczęta!" - to opinia widzów, oczywiście odnosząca się do konferansjerek. Po Janinie Subocz - Lewczuk przejęła sztafetę Zuzanna Klonowska, a teraz od lat trzyma ją Krystyna Jurewicz.

Rytm roczny pracy ma też w zespole pewną swoistość. Po letniej przerwie ur-

lopowej ktoś już rezygnuje, nie wraca, młodzi się uczą i to w sposób wielce zgrany, ze śpiewanie wydaje piękny owoc w postaci tradycyjnych od kilku lat przednoworocznych koncertach "W rytmie poloneza i mazura". Podczas ostatniego takiego występu brzmiały również koledy. Praca nabiera dalszego rozmachu pod wiosnę. Maj pozwala na koncert lub dwa dla wielu ludzi naraz, dla tylu, ilu zmieścić potrafi największa wileńska hala. Co pięć lat - tradycja nakazuje godnie uczcić kolejną datę narodzin. W tym roku okrasza ją liczba - 35.

Piękna to będzie okazja nie tylko do odświeżenia repertuaru, ale i do oddechowania tych pozycji programowych, które już stały się historią, a które jednak wzruszają i są oczekiwane. Spodziewamy się, że i tym razem to się uwzględni.

A może tak jeszcze raz wspólnie z weteranami sceny? Zresztą nie podpowiadamy. Co, co, a pomysły młodzieży jakoś zawsze się sprawdzały.

Dopisuje się kolejne 5-lecie, już siódme. I tu zacytuje, co pisał w poprzednim z takiej okazji razem "Czerwony Sztandar" (1985.04.28):

"Jakże się tu nie wzruszyć chociażby w najdalszym i może najmniej wygodnym zakątku widowni z nieodegrzanym jeszcze przez trochę spóźnioną wiosną sercem. Więc niech zagrzewa wszystko, co piękne. Jak pierwiosnków wiązanka, jak dźwięczna skowronka pieśń. Niech ci się szczęści, "Wilio"!

Z kroniki zespołu

1955.03.19 - data narodzin "Wilii"

1956.02.11 - decyzja władz o przeniesieniu zespołu spod opieki uniwersyteckiej do Republikańskiego Palacu Kultury Związków Zawodowych. Przynależność ta zachowuje się do dziś

1959 - uczestnictwo w spotkaniach zespołu redakcyjnego dziennika "Czerwony Sztandar" z Czytelnikami - coroczny już później miły obowiązek artystów

1964 - pierwsze spotkanie z zespołem "Śląsk"

1965 - występ przed lwowiakami i w telewizji lwowskiej

1967 - rola gospodarza pobytu w Wilnie Chóru Uniwersytetu Warszawskiego i zespołu "Słowianki" Uniwersytetu Jagiellońskiego

1968 - zapoczątkowanie choinek dla dzieci małżeństw - członków zespołu

1977 - nagrania w radiu wileńskim

1979 - spotkanie z pisarzami polskimi (W. Żukrowski, W. Szewczyk, J. Huszcza, B. Wachowicz). Występy gościnne w Polsce - 15 dni, 17 koncertów w 11 województwach

1980 - początek ponad stuodcinkowej serii artykułów o zespołach "Z całego serca" w dzienniku "Czerwony Sztandar"

1982 - "Ruch Muzyczny" pisze o "Wilii"

1983 - występy w telewizji litewskiej

1988 - udział w imprezach polonijnych w Koszalinie, koncerty na Białostocczyźnie i w "Teatrze Polskim" w Warszawie

1989 - udział w Dniach "Czerwonego Sztandaru" w Warszawie i imprezach polonijnych w Rzeszowie. Przed nowym rokiem - po raz pierwszy - Koledy



Na zdjęciu: Zofia Gulewicz, Czesława Bylińska-Rymsonok, Marian Domański

ZNAD WILII
1990.02.18-03.03

FENOMEN ZNANY OD WIEKÓW

Artur Smut'ko, biolog, prezes spółdzielni "Bioregulacja"

Niezwykłe psycho- i bioenergetyczne możliwości człowieka wywołują wciąż rosnące zainteresowanie. Coraz więcej pojawia się na ten temat publikacji oraz audycji radiowych i telewizyjnych. Ludzie wyróżniający się takimi właściwościami przyciągają uwagę publiczności.

Na Zachodzie wcześniej doceniono te możliwości. Do najwybitniejszych bioenergetyków należą Ingo Swun i Uri Geller. Doświadczenia z I. Swunem prowadzono w wielu laboratoriach instytutu badawczego w Stanford (USA), zajmowali się tym fizycy Ch. Putoff i R. Turg. I. Swun potrafił oddziaływać na zekranizowane urządzenie zapisu magnetycznego oraz na fotograficzne środki. Eksperymenty te były po raz pierwszy omówione na sympozjum w Berkeley, zorganizowanym przez Uniwersytet Kalifornijski. Z kolei Geller potrafił oddziaływać bioenergetycznie przesunąć na znaczną odległość ze stanu równowagi szalki wagi laboratoryjnej umieszczone pod szklanym kloszem.

Trzeba odnotować, że zainteresowanie tą problematyką ma swoją historię. Nad tajemnicą "siły życia" myśleli starożytni Hindusi i Chińczycy. Usiłowali ją odkryć również liczni myśliciele i uczeni europejscy. Znany lekarz Odrodzenia Paracelsus (1493-1541) zajmował się okultystycznymi naukami i w swej praktyce leczniczej stosował psychoenergetykę.

Zapewne za ojca europejskiej bioenergetyki uznać trzeba lekarza austriackiego Franza Mesmera (1734-1815). Będąc jeszcze studentem na uniwersytecie w Wiedniu przyszedł lekarz doszedł do wniosku, że organizmy żywe przepełnione potencjalną energią wypromieniowują jakiegoś "strumienia magnetycznego". Eksperymentując dalej Messmer osiągnął zadziwiające wyniki. Jego sława jako "cudownego uzdrowiciela" rosła. Wskutek intryg nadwornych lekarzy, Messmer zmuszony był opuścić Wiedeń. Spodziewał się, że znajdzie spokój w Paryżu. Jakoż i tu Francuska Akademia Medycyny zażądała od niego pokazania "magnetyzmu zwierzęcego" w postaci proszku, płynu bądź maści. Jeden z członków komisji do sprawy Messmera, amerykański wynalazca w dziedzinie elektrotechniki Benjamin Franklin (1706-1790) orzekł, że "do czego nie można dotknąć, czego nie można powąchać lub zobaczyć oczyma, po prostu nie istnieje". Charakterystyczne, że reakcja ówczesnych lekarzy i naukowców na doświadczenia Messmera była podobna do

niedawnej reakcji niektórych przedstawicieli oficjalnych kręgów medycyny i nauki na fenomen Dżuny Dawitaszwilli i innych bioenergoterapeutów.

Dzisiejsza nauka daleko poszła do przodu w porównaniu z tym, jak procesy życia ujmował prymitywny materializm. Po sukcesie S. i W. Kirlianów w sfotografowaniu pola bioenergetycznego otaczającego organizmy "mistyczna aura" jogi zyskała rzeczywistość na sensie, a cała problematyka znalazła się na płaszczyźnie ściśle naukowych badań.

W celu systematycznych, naukowych badań

warzystwo Psychotroniczne. Organizuje ono systematycznie seminaria, zajęcia, konferencje, wydaje czasopismo, prowadzi działalność bioenergoterapeutyczną. W Czechosłowacji zorganizowano kilka międzynarodowych konferencji. Skutecznie działa tam laboratorium kierowane przez prof. Zdenka Rejdaka - przewodniczącego Międzynarodowego Towarzystwa Badania Problemów Psychotronicznych.

Co to jest bioenergoterapia? Jak przypuszcza prof. Z. Rejda, jest to zdolność przekazywania energii jednego organizmu drugiemu w celu poprawy jego stanu psychosomatycznego.



Na zdjęciu: Autor z Z. Rejdakiem

zjawisk psycho- i bioenergetycznych niedawno w ZSRR powołano Komitet ds. wymiany energoinformacji w przyrodzie. Badania prowadzi się w laboratorium Moskiewskiego Instytutu Radioelektroniki, w innych placówkach.

Badania w tej dziedzinie prowadzi się od lat. W Polsce działalność koordynuje Polskie To-

Wiadomo, że organizmy potrafią się samoregulować i same też leczyć, o ile nie wyczerpały swych zasobów adaptacyjnych. W przypadku więc, jeżeli organizmowi brak własnych zasobów i źródeł do działalności życiowej, bioenergoterapia pomaga mu powrócić do równowagi.

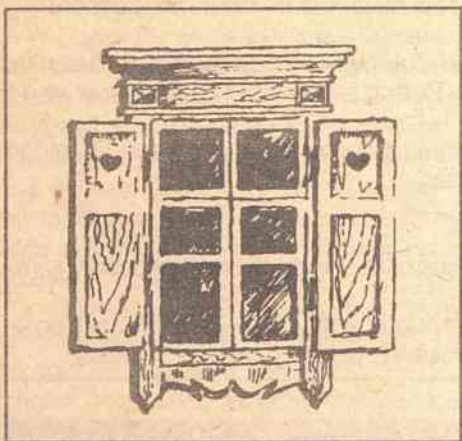
Koncepcje taką zastosowujemy właśnie w

naszej spółdzielni "Bioregulacja" w Wilnie. Zakładamy, że każde odchylenie w funkcjonowaniu organizmu spowodowane jest nie tylko przez anatomiczne bądź fizjologiczne zmiany, ale też towarzyszącą mu naruszenie w strukturze energoinformacyjnej organizmu. Dlatego działanie powinno być skierowane na odzyskanie naruszonej energoinformacyjnej homeostazy (równowagi). Środki i sposoby działania podczas bioregulacji mogą być wybierane w zależności od koniecznego przypadku. Mogą to być środki farmakologiczne, homeopatia, dieta, akupunktura, specjalne ćwiczenia (joga, thaj - chi i in.), psychoregulacja czy działanie pola bioenergoterapeuty. Rzecz naturalna, że zastosowanie bioregulacji jest bardziej skomplikowane w praktyce, niż zwykłe metody terapeutyczne, gdyż wymaga szczególnej znajomości zasad funkcjonowania organizmu. W kontekście tego, co powiedziałem bardziej staje się zrozumiałe "cudowne" uzdrawianie stosowania bioenergoterapii, akupunktury, homeopatii. Posiadane przez nas w stosowaniu bioregulacji doświadczenie pozwala sądzić, że bliskowzroczność, alergia, pewne postaci dziecięcej encefalopatii i inne schorzenia można w niektórych przypadkach znacznie złagodzić.

Weźmy choćby chińską akupunkturę. Z różnymi modyfikacjami (przypiekanie, masaż) liczy ona już kilka tysięcy lat. Skuteczne jej stosowanie nie jest możliwe bez zrozumienia teorii według pojęć wschodnich, że choroba powstaje wskutek naruszenia w organizmie pewnego bilansu. Potwierdzają to dzisiejsze badania biofizyczne. Energia przenika cały organizm, każdą jego komórkę. Wszystkie procesy w organizmie związane są nie tylko z pochłanianiem lub wydzielaniem energii, ale też jej podziałem między narządami. Energia wciąż cyркуluje, głównie liniami, tzw. kanałami (meridianami).

W związku z tym pojawiać się musi pytanie, co przedstawia energoinformacyjny system organizmu? Niestety, na razie pełnej odpowiedzi na to nie ma. Ogólne zasady zawiera teoria biopola opracowana w latach 40-tych stulecia przez prof. Aleksandra Gurwicza z Uniwersytetu Moskiewskiego. Obecnie ten kierunek rozwija szkoła radziecka dra nauk Władimira Iniuszyna i prof. Włodzimierza Sedlaka w Polsce. To oni użyli terminu bioplazmy. Bioplazma to jeden ze składników organizmu. Składa się ona z naładowanych cząsteczek i trwa w ciągłej cyrkulacji. W ten sposób więc, jak widzimy, dzięki współczesnym badaniom, przepisy starożytnego Wschodu przez wielu uważane jako mistyczne, np. termin "prany" w hinduskich jogach, "ci" - u starożytnych Chińczyków, "ki" - u Japończyków, przestają być nimi i przybierają postać zupełnie realny kształt.

W GŁĄB I Z BLISKA



W początkach roku Konia z mej pamięci znów się wylotniły pełne niewystowionego bólu wielkie niczym dwa wilgotne kasztany oczy naszego Gniaduka. Nazywaliśmy go tak z wileńska pieszczotliwie za dobry koński charakter, za łagodność do dzieci, za to, że wiedział wiele, choć tego nie mógł wypowiedzieć słowami.

Kupił go ojciec tuż po wojnie za cenę prawdziwie końską, włożył w to wszystkie posiadane oszczędności plus kwotę uzyskaną za świeżo sprzedaną krowę. Nazywała się Sarna i

była przez wszystkich wręcz faworyzowana, co sprawiło, że nowo nabyte gniade zwierzę było jakby intruzem, winowajcą wielkiej utraty gospodarskiej i nie od razu mogłem przychylnie przyjąć tę zmianę. Byłem zresztą w takim wieku, kiedy koń był największym znany mi stworzeniem, abym mógł tak prosto, bez bojaźni podejść doń i pogłaskać po aksamitnych, jak mi się wydawało chrapach. Mogłem pozwolić na to nieco później, kiedy byłem już pewien prawdziwości powszechnej pochwały Gniaduka. Nie miałem wtedy jeszcze poważniejszych obowiązków domowych oprócz nakarmienia psa Rapsika, spędzenia kur z grząd czy zbierania garści trawy królikom. Krócej mówiąc, kiedy letnią porą Gniaduk wracał po pracy i zwolniony z zaprzęgu na podwórzu skubał ze smakiem trawę soczystą, w dosłownym znaczeniu bijąłem baki natrętne liściastą gałązką z gniadukowych nóg.

Porozumienie między nami nastąpiło jeszcze większe po pierwszej lekcji jazdy konnej. Starszy brat usadził mnie mocno na końskim grzbiecie, oczywiście, bez siodła i, żeby od razu zasmakować w tym prawdziwie męskim sporcie, bez uprzedzenia "jeźdźca" ostro popędził konia. Okrągłość była zbyt duża na objęcie nogami, a tempo przesuwania się otaczających kamieni, krzaków i drzew wydawało się wręcz zawrotne. Od upadku uratowało

kurczowe tąpnięcie się za twardą grzywą i krzyk przechodzący w pisk. Koń zastrygł uszami i po paru wolniejszych krokach stanął jak wryty popatrząc z ukosa na boki. Przestałem być spełniającym na ziemi "workiem sieczki", wgramoliłem się znowu na sam grzbiet i dalsza jazda już się odbyła bez przygód.

Brat nieraz pozorował mi potem upadek podczas jazdy konnej. Gniaduk zawracał strwożony, obwąchiwał, popychał nozdrzami leżącego na ziemi, zaczynał kopać nogą grunt i, gdy to nie pomagało, żałośnie rżał. Przyjmowaliśmy to jako jeszcze jedną oznakę mądrości Gniaduka. Znać, był szkolony, przeszedł wojnę i niejednego chyba gospodarza w ten sposób żegnał, rażonego kulą czy odłamkiem pocisku.

Wkrótce nadszedł inny czas, kiedy butanki, deresz, siwaki, w ich liczbie i nasz Gniaduk, straciły swoich gospodarzy w inny zgoła sposób. Po prostu przestały być czyjąkolwiek rodzinną własnością, a stały się "własnością wspólną" - inaczej, jak dziś wiemy, własnością niczyją. Taki

porządek rzeczy nie mieścił mi się w głowie. Zrzuciłbym to na karb swojego zielonego wtedy jeszcze o wszystkim pojęcia. Ale chodząc zrozpaczony na widok pustej stajni czułem, że u reszty bardziej dorosłego rodzeństwa zapiekl się ten sam niemy protest na zmiany, które jeszcze przed zabiciem Gniaduka następowały. W ciągu roku nawalały się coraz to nowe fale podatków: w mleku, masle, jajkach, zbożu, pieniądze i nie było pewności, kiedy to się skończy.

Poznałem z daleka w ogólnym stadzie swojego rumaka. On mnie też pamiętał. Widywałem go coraz rzadziej - bywał ciągle na robotach. Później o tym, że marniał, że pod wiośnię go podnoszono - dochodziły już tylko wieści. Po pewnym czasie wyczułem po ogólnym w rodzinie nastroju, że musiało się stać zło ostateczne. I przysnił mi się sen: wzgórek świeżo wyjętej ziemi, dół ogromny, brzęk łopat o zmarzlinę... I pełne niewystowionego bólu wielkie jak dwa wilgotne kasztany oczy naszego Gniaduka.

Wojciech Radłowski

KONKURS

To, co było...

Jarmark w końcu czerwca w Dzień Piotra był charakterystycznym dla Wilna, a przynajmniej w dzielnicy rozciągającej się nad brzegiem Wilii. Ludzie, przybywający ze wsi na wozach, zapelniali bardzo duży plac przed tym kościołem, przyległe pagórki i górę Antokolską.

Zamieszczone zdjęcie przedstawia las hołobli, ustawionych do góry z braku miejsca, moc ludu.

Prosimy odpowiedzieć: jakie znane wileńskie jarmarki, kiermasze to zdjęcie przypomina? W jakim miejscu je zrobiono?

Odpowiedzi należy nadsyłać w ciągu miesiąca, decyduje data stempla pocztowego, na adres redakcji: "Znad Wilii" 232019 Wilno, skrytka pocztowa 1755 z dopiskiem "To, co było..."

Wśród autorów prawidłowych odpowiedzi rozlosujemy nagrody w postaci książek, albumów, kalendarzy. Ci, którzy w ciągu roku nadeślą najwięcej trafnych odpowiedzi, mają szansę wylosowania nagród specjalnych, w tym wycieczki do Polski.



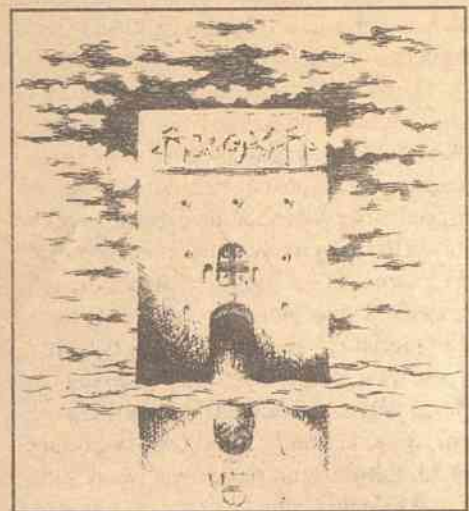
6

ZNAD WILII
1990.02.18-03.03

Zarysy historyczne (4)

Związki pokrewieństwa, tudzież stosunki rozległe Witolda z Rosją, Polską, Carogrodem, Tatarami, a nawet zachodnią Europą przyczyniły się do napływu cudzoziemców. Skarbnica wielkości księża stała się za najbogatszą. Kiedy w r. 1415 król Władysław Jagiełło odwiedził Wilno z wieloma znakomitymi Polakami, Witold ofiarował mu 20.000 * kop. groszy praskich, 40 kożuchów sobolich, 100 rumaków i sto szat szkarłatnych.

W r. 1413 utworzono województwo wileńskie i odtąd Wilno zostało rezydencją wojewody kasztelana i wielu innych dostojników, a po reformie zarządu i przyjęciu przywilejów i herbów szlachty polskiej również zapewne municypalność ściślejszemu wykonaniu warunków prawa magdeburskiego uległa. Tu w. książę uroczyszcie obchodził swoje zwycięstwa nad Krzyżakami, Tatarami, tu przyjmował posłów od różnych monarchów, zatwierdzał hanów tatarskich w ich dostojństwie, jak np. Betsabule i Heremferdena w r. 1419; tu mu swój haracz przynosili Tatarzy; wielu z nich zabranych w niewolę osiedlił na Łukiszkach, nadając im różne przywileje, szanując ich wiare, język i zwyczaje; stąd też nareszcie



rys. Stanisław Kaplewski

Szanowny Redaktorze!

Bardzo się ucieszyłam z ukazania się pisma "Znad Wilni", a szczególnie, że ma ono doborczy kierunek łagodzenia konfliktów polsko-litewskich. Zastrzeżone ostatnio stosunki między naszymi narodami smuci mnie, jak też wszystkich, którzy szanują wspólne wielowiekowe więzi dziejowe i kulturalne. Jestem historykiem sztuki i dobrze wiem, jak wiele zjawisk artystycznych w przeszłości było niepodzielnie splecionych. Ostatecznie wielu z nas ma powiązania rodzinne i serdecznej przyjaźni. Dlatego też uważam, że gazeta podjęła się rzeczywiście misji szlachetnej i niezwykle ważnej. Dopomóż w tym Wam Bóg!

Jednocześnie nie mogę się zgodzić z niektórymi stwierdzeniami pięknego przemówienia Pana Cz. Okńczycza podczas Konferencji Sajudisu. Wyrażone przez Niego życzenia co do przyznania językowi polskiemu statusu urzędowego w miejscowościach Litwy, gdzie mieszkają Polacy, w dobie obecnej mogłoby tylko zaostreżać nieporozumienia między Polakami a Litwinami. W jakimże kraju na świecie język mniejszości narodowej ma status języka państwowego i czy jest gdziekolwiek wyższa uczelnia z podstawowym językiem wykładowym takiej mniejszości? Tym bardziej, że Polacy mają ogromne i głośne we współczesnym świecie państwo i ani ich tożsamości narodowej, ani też językowi nie zagrażają żadne niebezpieczeństwa. Co więcej, dla wspólnoty Polaków na Litwie zamierza się zapewnić samodzielność w działalności na rzecz kultury. Toteż widzi mi się, że zgłoszone postulaty tylko zaostreżają pretensje Polaków, zwiększają niezadowolenie i dezaprobatę Litwinów, o czym reszta świadczyła reakcja sali podczas Konferencji.

Czy więc nie słuszniej by było zatroszczyć się, aby jak najwięcej Polaków z Litwy mogłoby wyjechać na studia do uczelni polskich. Mogłaby to być wymiana na zasadzie, że Litwini z Sejn przybywaliby na studia do Litwy. Moim zdaniem, również program Polskiej TV mógłby być transmitowany, lecz, niestety nie wszyscy są za tym. Wiele przykładów też świadczy, że Polacy mogą pięknie nauczyć się litewskiego.

Przesyłam do mnie adresowany list z Warszawy. Nie zebrało mi się jakoś na głębsze wyjaśnienie losu wymienionych tam rzeźb. Myślę, że to mogłoby zainteresować dziennikarzy współpracujących z Waszym piśmem i bardzo by to pasowało do łamów "Znad Wilni". Rzeźbiarz Piotr Hermanowicz jest akurat tym człowiekiem, który przysłużył się wspólnej kulturze Polaków i Litwinów. W latach 1929 - 1931 restaurował on rzeźby w kościele Trynitarzy, w 1931 - 1937 wykonywał dekoracje rzeźbiarskie w katedralnej kaplicy św. Kazimierza.

Ogólnie rzecz biorąc, zgadzam się z publikacjami w kwestiach kultury. Przyczynia się one do zwiększenia zainteresowań intelektualnych Polaków na Litwie jak też dostarcza ciekawych informacji czytelnikowi litewskiemu.

Ingrida Korsakaitė

PRZEWODNIK PO WILNIE

Adam Honory Kirkor



Witold z Jagiełłą dokonywali nawrócenia pogańskiej jeszcze naówczas Żmudzi. Jeszcze w r. 1414 Nowogród W. dla zawarcia przymierza, posłów swych do Wilna wysłał; a w r. 1427 i 1429 posłannicy pskowscy składali tu, skutkiem ugody, przyjęte na się okupy.

Szeroko już po świecie słynęła mądrość i odwaga tego władcy, kiedy posłowie czescy potrzykroć usilnie go na swego króla zapraszali; lecz miłość ojczyzny skłoniła go do odmowy, w skutek czego posłał na tę dostojność synowca swego Zygmunta Korybuta. Jeszcze przed zgonem Witolda Wilno zajaśniało na chwilę nową świetnością i zwróciło na się uwagę całej Europy. Władca ten dążąc do samodzielności Litwy, postanowił uroczyszcie w Wilnie włożyć na się koronę królewską, ku czemu go skłaniał głównie cesarz Zygmunt. Do Troku i Wilna przyjechali w tym celu król Władysław Jagiełło, wielki książę moskiewski Bazyli II, wielu książąt udzielnych, hospodar Wołoszczyzny, mistrze zakonów z wielu Komandorami, książęta mazowieccy, hanowie tatarscy, legat papieża, metropolita Focjusz i wielu innych. Rzecz trudna do wiary, jak hojnie, podług współczesnych opisów, podejmował Witold swoich gości. Wszelako tak długo oczekiwana koronacja do skutku nie przyszła: wysłana przez Zygmunta korona przejęta została z rozkazu biskupa Zbigniewa, a sędziwy Witold znekany niepowodzeniem zasłabł i umarł w Trokach r. 1430.

Następujące potem rządy namiestnicze

burzliwego Świdrygajły i później Zygmunta, były bardzo nieszczęśliwe dla Wilna. Po utracie władzy, Świdrygajło pragnąc ją sobie przywrócić, w r. 1433 napadł na miasto i wielkie w nim spustoszenia poczynił. Rządy zaś Zygmunta były tak okrutne, że stronicy Świdrygajły: Rumbold, hetman litewski i Janusz, wojewoda trocki, spiskowali na życie jego, lecz zamach odkryto i obaj winowajcy ukarani zostali. Później jednak w r. 1440 książę Jan Czartoryski, Dowgird, wojewoda wileński i trocki Lelus, zabójstwa tego dokonali. Podniosło się cokolwiek miasto pod łagodnym panowaniem Kazimierza, drugiego syna Wł. Jagiełły. Wznawiając zaniedbane przywileje prawa magdeburskiego, Kazimierz ustanowił dwutygodniowe jarmarki, jeden na Trzy Króle, drugi na Wniebowzięcie. Przy nim też rozszerzono miasto po nad Wilią. Opiekując się handlem, Kazimierz zniósł cło pobierane od mieszczan handlujących po całym kraju, rozdawał za zasługi szlachcie place na zabudowania w Wilnie. W 1451 r. obchodzono pierwszy jubileusz od wprowadzenia wiary chrześcijańskiej w kościele katedralnym, na który mnóstwo ludu się zgromadziło. Prócz tego corocznie odbywały się liczne zjazdy panów litewskich; na jednym z nich w r. 1464 został nadany Statut Kazimierza Jagiełłowicza, zawierający ustawy sądowe, które Statut litewski poprzedziły. W 1478 r. wyjeżdżając z Wilna, Kazimierz zostawił tu syna swego Kazimierza, który żadnego udziału w rządach nie

przyjmując cichy i pobożny żywot swój w murach dolnego zamku z suchot zakończył 4 marca 1484 r. Spokojne panowanie tego monarchy znacznie się do wzrostu miasta przyczyniło. Niemniej pomyślnie było dla Wilna panowanie Aleksandra (1492-1506) szczególnie, gdy dla załatwienia sporów z carem Janem Wasilewiczem i zabezpieczenia tej strony spokojności Litwy, Król Aleksander zawarł związek małżeński z córką jego Heleną, przez co świetność dworu i rozszerzone stosunki handlowe wielu cudzoziemców do Wilna pociągnęło. Lecz wkrótce wszczęły się z państwem Moskiewskim nieporozumienia, które zaledwie po sześciu latach, niepomysłnej dla Litwy wojnie załatwione były. Sześciolatek rozejm zawarty z carem sprowadził do Wilna wielu kupców z Moskwy, Nowogrodu, Tweru i innych miast ruskich; z tego powodu Aleksander na mocy przywileju wydanego 1503 r. dozwolił miastu zbudować dom zajezdny dla kupców ruskich na tem samym miejscu, gdzie się i dziś znajduje niedaleko Ostrej Bramy. W 1505 r. Aleksander uwolnił mieszkańców Wilna od pełnienia służby wojskowej na rok jeden, aby ci pomagali do ukończenia rzeczzonego muru, który miał pięć bram wjazdowych: Miednicką, Rudnicką, Trocką, Wilejską i Czerwoną.

* Jeden grosz praski zawierał 43 dzisiejszych groszy, a za czasów Jagiełły tylko 30. Podług tego rachunku podarek wynosił 180.000 r.sr. (stan według roku 1862 - uw. red.).

(Cdn.)

GDZIE SĄ RZEŻBY PIOTRA HERMANOWICZA?

z listu do Pani I. Korsakaite

W związku z eksponowaną niedawno w Olsztynie wystawą "Wileńskie środowisko artystyczne 1919-1945" informuję, że są na niej reprezentowane fotografie rzeźb mojego stryja Piotra Hermanowicza - rodowitego wileńszczyzny - działacza społecznego na polu kultury artystycznej, współzałożyciela Szkoły Rzemiosł Artystycznych, Związku Plastyków Wileńskich, nauczyciela rzeźby i sztukaterii.

Jak wynika z "Katalogu polskich artystów plastyków" (tom III), współautorem notatki o moim stryju był Władysław Dżemba z Wilna. W związku z tym pragnę przekazać na rzecz dawnego Muzeum Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Wilnie (które znajdowało się między Zielonym Mostem a kościołem św. Jakuba) pozostawione w Wilnie i wykonane przez niego kilkanaście rzeźb w gipsie, które moja matka zostawiła na strychu domu przy dawniej ulicy Kalwaryjskiej 22.

Jak poinformowała mnie dawna właścicielka tego domu p. Kopciowa, rzeźby te jeszcze w roku 1960 znajdowały się tam na strychu nad mieszkaniem po prawej stronie domku, licząc od strony ulicy.

O ile więc rzeźby te znajdują się tam nadal, to pragnąłbym przekazać je na rzecz dawnego Muzeum Towarzystwa Przyjaciół Nauk, któremu za swojego życia mój stryj Piotr Hermanowicz podarował kilkadziesiąt rzeźb. M.in. Wielkiego Księcia Witolda, biust Adama Mickiewicza i inne.

Sądząc, że dar ten byłby zgodny z wolą mojego stryja.

Gdyby rzeźby te - biusty rodzinne matki artysty, jego brata Stanisława, bratowej Klementyny oraz czterech jego bratani i bratanka odnalazły się, pragnąłbym - w drodze rewanżu - uzyskać jedynie ich blony fotograficzne.

Zygmunt Hermanowicz,
ul. Francuska 49 m.35,
03-905 Warszawa

Jako że nie ma obecnie Muzeum Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Wilnie (pozostał ino jego gmach), to chyba powinna być mowa o Fundacji Kultury Polskiej na Litwie. Sprawa wymaga rychłego zbadania.

Redakcja

Wilno w fotografii Jana Bułhaka, 1912-1919

W Muzeum Sztuki w Łodzi czynna będzie do 25 marca br. wystawa fotografii Wilna, wykonanych przez Jana Bułhaka (1876-1950) w jego wczesnym, pionierskim okresie twórczości. Wystawa daje pojąć jeden, paroletni zaledwie etap dorobku tej wielkiej indywidualności.

Nasze miasto jest wyjątkowym, spójnym dziełem epok. Budowle gotyku, renesansu, baroku, rokoka i klasycyzmu narastały tworząc harmonijne arcydzieła. Dla polskich intelektualistów stanowiło ono u schyłku caratu zobowiązującą dziedzictwo, oczekującą miłości i popularyzacji. Z końcem 1912 roku z inicjatywy malarza Ferdynanda Ruszczyca, na zlecenie Komisji Archeologicznej Zarządu Miejskiego, podjął Jan Bułhak - ziemianin, amator niedoświadczony w fotografii architektury - dokumentację budowli sakralnych i pałaców, zaułków, dzielnic żydowskiej, cmentarzy i wzgórz Wilna. Z kilkunastu tysięcy wykonanych wówczas zdjęć stworzył serie albumów, z których każda zawierała ponad tysiąc oryginalnych fotografii.

Jest to z punktu widzenia konserwatorskiego niezwykle, pionierski na skalę światową monograficzny zespół obrazów fotograficznych: panoram, widoków fasad, niezliczonych detali architektonicznych, cieni drzew na białych murach ulubionego miasta. Skala motywów - od widoku dalekich wież po zbliżenia rzeźb, przestrzenność kompozycji kulisowych, rozmaitość światłocieni we wnętrzach, modelunek szczegółów, ulotne efekty pór dnia i roku w klasztornych ogrodach - dowodzi oryginalnej świadomości walorów plastycznych. Zalety formalne tego zespołu oraz jednocześnie wykonanego zespołu zdjęć "Litwa, 1912-1914", także złożonego z wielu tomów, zapowiadają dominującą na kilka dziesięcioleci rolę Bułhaka w polskiej fotografii. W romantycznej stylistyce interpretującej architekturę przeszłości Bułhak dorównywał na przykład angielskim fotografom swojej epoki, wyróżniał się natomiast ujęciem tektur architektury i współgrania jej ze światłem i przyrodą.

Temperament i odwagę ujęć, nieraz o mocnych kontrastach, Bułhak umiał kojarzyć z nowymi wówczas zasadami estetyki tzw. fotografii "piktoralnej", wywodzącej się z impresjonizmu, co następnie popularyzował w swych publikacjach, głoszących "fotografię ojczystą".

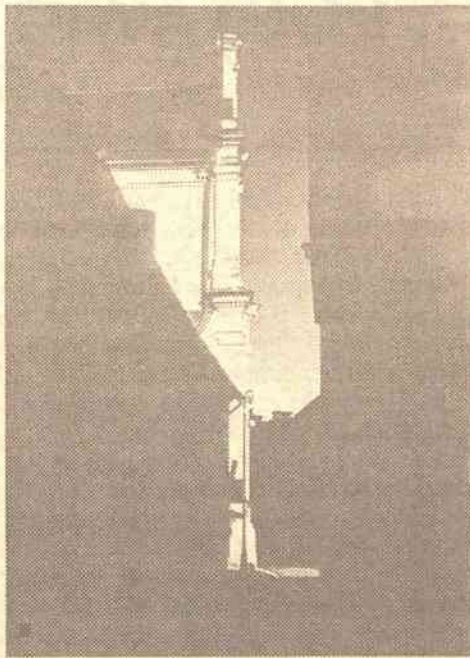
Seria "Wilno 1912-1919" przewyższa czystością i spójnością koncepcji, jakby dramatycznej, późniejsze międzywojenne i powojenne dzieło Bułhaka. Spotkanie architektury i fotografii w tym wileńskim zbiorze, jak z żarliwością Bułhak ówczesnie pisał: "... odkrywa święte księgi narodowej męki, cnoty i chwały...", wydobywane spod grubej powłoki "lawy", okrywającej rzeczy i ludzi po ostatnim wybuchu rozpaczliwej narodowej...

Najbogatszy zbiór tych i późniejszych klisz i zdjęć Jana Bułhaka spłonął w jego pracowni w

czasie bombardowania Wilna w 1944 roku. Jednak bogate kolekcje oryginałów znajdują się między innymi w Archiwum Litewskiej Akademii Nauk w Wilnie oraz w bibliotekach Instytutów Historii Sztuki Uniwersytetów w Warszawie i Poznaniu i Bibliotece Narodowej, z których zasobów Muzeum Sztuki dokonało wyboru eksponatów.

Wystawa zawiera około 150 zdjęć. Obraz Wilna ukazany na tych fotografiach przemawia do pamięci i wrażliwości, porusza czarem zabytków o duchowym przesłaniu i przywołuje ówczesną atmosferę naszego miasta.

/ W. /



"ZNAD WILNI", dwutygodnik, nakład 12 tys. egzemplarzy, cena 30 kop.

Adres redakcji: 232019 Wilno, skrytka pocztowa 1755, tel. 65 04 63, od godz. 15.00 do 20.00 we wtorki, telefaks 65 04 63

Wydawca: Czesław Okńczyc

Numer podpisano do druku 16 lutego 1990 r.

Redaktor naczelny: Romuald Mieczkowski

Kolportaż w Polsce i za granicą prowadzi Res Publica sp. z o.o. 00-950 Warszawa 1, skrytka pocztowa 856

Skład: Ramune Januszevicziute

Druk offsetowy, 2 arkusze druk.

Zam. 452

ZNAD WILNI
1990.02.18-03.03

7

Człowiek nie umiera z tęsknoty tylko dlatego, ponieważ z pomocą przychodzą mu wyobraźnia i nadzieja. Pierwsza pozwala ulokować korzystnie siebie w każdej sytuacji, druga wybiega zawsze poza czas teraźniejszy i co jest rzeczą równie ważną - nie są to sytuacje bezosobowe - prawie zawsze są w nich dwie role główne. Nawet jeśli nasze marzenia wcale się nie sprawdzają, nie czynimy sobie z tego powodu wyrzutów - po prostu lubimy zamknąć się we własnym świecie. Bywają jednak dni, kiedy wyobraźnia i nadzieja są jak gdyby nieczynne - wówczas to zostajemy sam na sam z czernią nocy, chłodem ścian i własną bezsennością. Bezsennością, która stopniowo i bezlitośnie rozsadza organizm, wnosi niepojęty niepokój do najdalszych zakamarków serca; niczym nienasycone korniki wcinają się ostro w każdą tkankę jej niezliczone ostrza, paraliżując ciało i mącąc umysł. Żadne lekarstwo wtedy jej nie zaradzi - to samo musi minąć.

Kiedy w żaden sposób nie mogłem uruchomić swej wyobraźni, kiedy czułem się jak samotny pies w pustym jesiennym wieczorze, a moja tęsknota osiągnęła - jak mi się wydawało - apogeum, postanowiłem zadzwonić do Ciebie. Zamówienie zostało przyjęte, trzeba było jednak czekać - rozłączała nas nie tyle 400-kilometrowa odległość, co granica. Usiłowałem zlagodzić męki czekania lekturą, lecz jakby czyjaś złośliwość sprawiła, że mój wzrok utkwił na artykule z rozprawą o błyskawicznej łączności satelitarnej, cisnąłem więc zrezygnowany w kąt czasopismo. Długo siedziałem potem wpatrzony w ciemność okna, skąd napływał jednostajny szum deszczu i nie wiem, ile minęło czasu, zanim z daleka i bardzo powoli do zbolalej głowy przycumował sen, a w nim ujrzałem Ciebie,



Rys. Stanisław Kaplewski

Mario.

Ileż to razy prowadziliśmy długie rozmowy i nikt nam w tym nie był w stanie przeszkodzić, ileż to razy byliśmy tak blisko siebie, że ciepło twego oddechu czułem jeszcze długo po przebudzeniu! Właśnie dziś, tej nocy doszedłem do strasznego wniosku, jakże mało uwagi i czułości Ci poświęcałem; tak naprawdę przecież Ty nie znasz moich pieszczot, nie znasz słów, które przeznaczone są tylko Tobie. Właśnie postanowiłem o tym

wszystkim powiedzieć Ci, chociażby we śnie...

- Kochana Mario - mówiłem - zrozum, nie są to słowa podyktowane samotnością nocy, przyznaję, iż nie potrafiłem uciec od tej miłości, co niczym rzeka wezbrana na wiosnę zalała przybrzeżne łąki i znalazła się w zakazanej strefie, gdzie każdy uczynek, każdy ruch, nawet dotyk najmniejszy jest niebezpieczeństwem śmiertelnym... Los zastawia nam tyle pułapek, otacza próżnymi

ludźmi, płaci zbyt drobną monetą za katorżniczy wysiłek, odbiera ojczyznę i fortuny - jedynie garstce wybranych zsyła w nagrodę łaskę miłości. Cóż z tego, skoro z tego dobrodziejstwa nie potrafimy korzystać! Dlaczego tak często wstydzimy się uczuć, odkładamy je na szczególne okazje, które znowu ciągle się odwołują? Zresztą czyż miłość sama w sobie nie jest tą okazją szczególną? Mój Boże, ile lat musiało upłynąć, zanim to przebolełem, by pojąć prawdę tak prostą! Nie przerywaj mi, Mario, proszę wysłuchaj do końca! Tak jestem zmęczony tą swoją miłością do Ciebie, że przestaje już tracić pewność, czy się udźwignę z niej... Tylko ty możesz mnie uratować, wszak miłość w gruncie rzeczy nigdy nie bywa bezinteresowna - między bajki włóżmy platoniczne westchnienie i romantyczne pozy. Owszem, stworzyliśmy sobie romantyczną otoczkę dla naszych coraz radszych spotkań, ale wszystko to było zaledwie wyszukana oprawa do pewnego zmysłowego stylu, jaki może sobie narzucić dwójce inteligentnych ludzi, by ukryć prawdziwą intencję bycia razem. I nie mów, kochana, że to nieprawda. Tylko pierwsze spotkanie, być może pierwszy pocałunek mogły być przypadkowe, ale i wtedy biegliśmy do siebie z wyciągniętymi ramionami, jak i setki razy potem, gdy każdego z osobna pożerała tęsknota. Tak długo nie może trwać, wszystko rzucam i jadę do Ciebie!

Obudził mnie nie telefon, lecz budzik. Telefon jednak był wcześniej. Po kilku dniach wyruszyłem w podróż. Na powitanie Maria powiedziała mi z nieukrywaną radością:

- A jednak sny się sprawdzają, niedawno cię śniłam, byłeś dla mnie bardzo dobry i czuły, obiecałeś przyjechać...

listopad 88

Romuald Mieczkowski

Od nowa

POSTAWIĆ NA WŁAŚCIWEGO RUMAKA

Wybory opętały wszystkich. Kandydaci zapewniają, że będą walczyć o demokrację i nasze wspólne dobro. Wyborcy mają znacznie mniej entuzjazmu. "Wybierzcie mnie, a..." (tu następuje lista spraw, jakie kandydat na deputowanego załatwi) jakby mniej podnieca. Tym bardziej, że wielu z nas wyciąga wnioski z ubiegłej kampanii, kiedy to wybierano kandydatów do kremlowskich foteli. Niektórzy z bohaterów wyborczej przepychanki nie tylko zapomnieli o swych obietnicach, lecz zupełnie zmienili poglądy. Zresztą tak są pochłonięci sprawami państwowej wagi, że nie mają czasu zająć się czymś bardziej przyziemnym. Na przykład szpitalem, w którym przecieka dach czy trzeba podeprzeć ściany.

Piszę to w czasie przeszłym. Dzisiejsi kandydaci są inni. Niektórzy z nich bez wątpienia są po prostu lepszymi graczami. Wzorem wyborów w krajach, mających doświadczenie parlamentarne, i u nas pojawiły się plakaty - na razie czarno-białe, w obiegu są odpowiednie slogany, spotkaniom towarzyszą występy artystyczne. Jeszcze trochę i do przedsięwzięcia zostaną wciągnięte i dziewczyny, misski rejonów, miast, a może i całej republiki. Jestem za tym, ponieważ, kiedy nie ma czego słuchać, to chociaż można cieszyć wzrok. Plakaty pretendentów z uśmiechniętymi dziewczętami powitam z radością. Lepsze jest to od realistycznie zatroskanych obliczy.

Kryzys papierowy sprawił, że na ulicach nie ma ulotek. Przy dzisiejszych zarobkach sprzątaczkę - 76 rubli miesięcznie - byłoby nie lada kłopot przy sprzątaniu. Chyba robiliby to sami kandydaci przy pomocy swych mężów zaufania, albo

rach i w parlamencie. A ci co nie wygrali? Strach pomyśleć.

Kampania ta wykazała jeszcze jedno: nikt nie spodziewał się, że mamy tylu ludzi, mających gotowe recepty wyjścia z kryzysu, a jednocześnie i z ZSRR, uzdrowienia sytuacji w każdej dziedzinie. Na szczęście umilkły nieco właśnie narodowościowe, gdyż wielu zwolenników nieprzejednania ze względu na mandat wyborczy przemieniło się w łagodne baranki. Czy tylko do 24 lutego?

Spośród 27 Polaków ubiegających się o miejsca w parlamencie, moim zdaniem, tylko 5-6 osób może osiągnąć cel. Nie uniknąłem hazardu i też postawiłem na swoich kandydatów: zaklejoną kopertę otworzę dopiero wtedy, kiedy znane będą wyniki głosowania. Chętnie bym z nią wstąpił do jakiegoś klubu innych "zakładaczy", w przypadku wygranej mógłbym zgarnąć jakąś forszę. A propos tytułu, imperator Kaligula zrobił senatorem swego ulubionego... konia tylko dlatego, że miał niepodważalne argumenty. Wydaje się, że w niektórych okręgach głosować będzie się nie na osobowość, tylko na narodowość. To jest, niestety, w naszym przypadku też argument... Choć moja sąsiadka myśli inaczej. "A ja bym głosowała na każdego, byle nie był łysy i nudny!" - powiedziała.

Co do fryzury można dyskutować, ale nudy w tym wszystkim są rzeczywiście ogromne. Z wywiadów, jakie tużami zamieszczają gazety, przebija powaga, przypominająca konsylium nad ciężko chorym. Mentorski ton sprawia, że po przeczytaniu już pierwszych wywodów, człowiek czuje się jak na odczycie społecznego propagandysty. Z tą tylko różnicą, że jeśli odłoży gazetę, zamknie radio lub telewizor, nikt nie pozbawi go premii. Chyba, że sprawa ma miejsce w kołchozie, gdzie o obecności na zebraniach wciąż jeszcze decyduje przewodniczący gospodarstwa.

A jednak wybór kandydatur mamy bardzo bogaty! Odzwierciedlają one i demokratyczne przemiany, i pluralizm społeczeństwa. Profesorowie i rolnicy, komuniści obu bloków i katolicy, cenieni specjaliści i znani artyści, energiczni działacze i ludzie przypadkowi, których nazwiska szerszy ogół usłyszał po raz pierwszy, chcą reprezentować nasze interesy. Czy będą, zależy od nas. Niektórzy powinni znaleźć się w parlamencie, bo jeżeli nie wygrają, to co będzie z nami?

Tomasz Bończa

